Dwutygodnik Organ Związku Pań Domu i Instytutu Gospodarstwa Domowego

Pani domu



Fot. Kodak.

22

Z podróży po krajach bałtyckich. O czym trzeba pamiętać pożyczając książkę. Rzut oka na style historyczne w meblarstwie. Wielkie pranie — przygotowanie, środki i sprzęty. Pralnia spółdzielcza. Z życia społecznego. Moda i robota. Przepisy i jadłospisy na kolacje brydż.

Warszawa 1937 Cena 70 gr.

Rok XI 16-go listopada 1937. Nr. 22

Pani domu

dwutygodnik ilustrowany

poświęcony organizacji gospodarstwa domowego

TREŚĆ ZESZYTU:

Z podróży po krajach bałtyckich

Maria Romanowa

Dwie noce w pociągu, 4 na Bałtyku na polskim statku, 1 przelot nad morzem Polską Linią Lotniczą, trzy przywitania i tyleż pożegnań, rozpakowanie i zapakowanie 8 walizek w każdej z trzech stolic i przynajmniej po jednej w każdym sleepingu czy kabinie na statku, 2 teatralne przedstawienia w niezrozumiałym języku, 9 oficjalnych wizyt u nieznanych mi dotąd osób, 8 przyjęć wieczornych z mowami i panami przystrojonymi w ordery, 9 śniadań, 1 herbatka z kolonią polską, 4 herbatki urządzone przez różne organizacje społeczne; zwiedzenie: 7 muzeów i gmachów zabytkowych, 4 sklepów z wyrobami ludowymi, 5 szkół gospodarczych i zawodowych, 2 seminariów dla nauczycielek gospodarstwa — oto co zawierał przygotowany dla mnie program pobytu w czasie oficjalnej wizyty mego męża w Estonii, Finlandii i na Łotwie.

Ale program nic nie mówił o serdeczności, którą nas wszędzie otoczyli gospodarze. Pragnęłabym wymienić wszystkie osoby, które tak uprzejmie i niestrudzenie oprowadzały mnie i informowały, a także stowarzyszenia, które mną się zajęły i umożliwiły mi poznanie wybitnych osób o najróżniejszych zainteresowaniach. Chciałabym pokazać fotografię szeregu osób, które mi są dzisiaj prawdziwie bliskie. Ale wiem, że w dziedzinie sentymentu konieczna jest pewna powściągliwość. Uczucie, które wywiozłam z tych trzech krajów, to moje własne bogactwo i moja własna radość. A spostrzeżeniami ogólnymi spróbuję podzielić się z Paniami jak umiem najlepiej.

Przede wszystkim uderzyło mnie w tych krajach powszechne zrozumienie tego, że dobrze prowadzone gospodarstwo domowe jest podstawą zdrowia, dobrobytu i kultury społeczeństwa, i że wobec tego nauka gospodarstwa jest konieczna każdej kobiecie; zrozumienie to spotkałam wśród kobiet i mężczyzn, wśród ludzi prostych i wykształconych, wśród działaczy społecznych i sfer rządowych. Dzięki temu ogólnemu nastawieniu robi się bardzo wiele dla udostępnienia wszystkim kobietom potrzebnych wiadomości o gospodarstwie domowym.

Następnie zobaczyłam, że — tak jak i u nas — i w tamtych krajach niejedne początki poważnej i pożytecznej dla społeczeństwa pracy odbywają się w warunkach niezmiernie trudnych pod względem materialnym; niewygodne lokale szkolne, prymitywne urządzenia, skąpe oświetlenie, ciasne sale — a jednak i w tych warunkach rozwijają się zdolności i zamiłowania, urabiają pracownicy pełni entuzjazmu.

Z radością stwierdziłam także, że w odwiedzanych trzech krajach — podobnie jak u nas — rozum, energia i wytrwała praca kilku niezwykłych kobiet stwarza wielkie dzieła. A więc jednostka wybitna ma jeszcze przyszłość w społeczeństwach!

Oto siwa, o cerze i oczach cyganki, piękna Anni Varma tworzy w Tallinie żeńską szkołę zawodową z oddziałem gospodarstwa domowego. Zwiedzamy stary dom o wydeptanych schodach; rozpoczęto w nim pracę 15 lat temu. W salach trochę duszno, bo każda z nich mieści maksymum uczenic. „Tak trudno odmawiać dziewczętom wstępu do szkoły — mówi dyrektorka — bo przecież każda musi mieć fach w ręku".

W czasie pauzy opróżniają się sale wykładowe, a za to zapełniają się korytarze i sale jadalne; dziewczęta grupują się po kilkanaście przy stołach; jest do wyboru zupa, kawa czy herbata z chlebem i jabłka, których spory kosz opróżnia się szybko.

Zwiedzamy także nowy gmach szkoły, funkcjonujący od paru dni zaledwie. To budynek o 3—4 piętrach, bez windy; ma hall, szerokie wygodne schody, przestronne korytarze. Na korytarzach szerokie, płytkie, dobrze oświetlone okna wystawowe: mają w nich być umieszczane

roboty uczenic z działu bieliźniarstwa i hafciarstwa, motywy dekoracyjne skomponowane przez uczenice lub skopiowane przez nie w muzeum archaiczne wzory ludowe. Przy artykule na str. 414 i 415 podajemy niektóre motywy dekoracyjne pomysłu uczennic tej szkoły. Na każdym korytarzu znajduje się też mała ścienna fontanna do picia wody bez używania szklanek. Sale w nowym budynku o dużych oknach są jasne, przestronne. Ale i tu już pełno!

Choć nowy gmach szkolny napawa dyrektorkę dumą i radością, zwierza się nam szczerze: „A jednak wolę tę starą, niewygodną ruderę, w której tyle się przeżyło i z której wypuściło się w świat tyle młodych dziewcząt, lepiej od nas przygotowanych do życia i pracy". Rozumiem to uczucie. Trzeba dążyć do coraz to lepszych warunków pracy, bo mają one wpływ korzystny na jej przebieg. Ale czyż sama nie mam sentymentu do kochanych, jakże krzywych i wydeptanych schodów wiodących do redakcji, Związku i Instytutu na N. Świecie? W starym domu pani Varma czułam się jak u siebie!

Moje miłe gospodynie estońskie umożliwiły mi także zwiedzenie Izby Gospodarstwa Domowego, o której pisała p. Karczewska. Muszę tu zaznaczyć, że imię pani Marii Karczewskiej było na ustach wielu działaczek społecznych, które poznałam.

Gdyby nie to, że nasz Instytut Gospodarstwa Domowego przenosił się właśnie do większego lokalu — patrzyłabym z zazdrością na 4 pokoje estońskiej Izby. W tych jednak warunkach słuchałam — bez zazdrości i tylko z żywym zainteresowaniem — o działalności Izby, o zaczętych lub dopiero zamierzonych badaniach np. nad zawartością witamin w produktach spożywczych pochodzenia miejscowego, o badaniu najlepszych metod domowego przetwórstwa, o pracach nad ustaleniem gatunków tkanin najbardziej odpowiednich na odzież dorosłych i dzieci, na pościel, ręczniki, ścierki itp. Co do ostatniego tematu — to Izba zamierza opracować zbiór tablic towaroznawczych (z próbkami zasadniczych gatunków tkanin na różne cele domowe) dla każdej z kilkudziesięciu instruktorek, objeżdżających kraj z odczytami. Estońska Izba Gospodarstwa może spokojnie pracować, bez denerwującej troski skąd wziąć środki na swą pożyteczną pracę, gdyż całkowity jej budżet jest pokryty z funduszów państwowych. W trudniejszych warunkach pracuje nasz Instytut Gosp. Dom

W Izbie czekała mnie niespodzianka. Oto wśród różnych czasopism zagranicznych — wszystkie bieżące numery najmilszego dla mnie pisma na świecie — „Pani domu". Bo pismo nasze nie tylko służy czytelniczkom wewnątrz kraju, ale w wielu punktach świata mówi zagranicy o naszych wysiłkach nad poprawą gospodarstw domowych w Polsce.

Zwiedziłam też szkołę gospodarstwa domowego pod Tallinem. Piękny dom, śliczny park, szklarnia z winogronami włącznie, wzorowa hodowla kur, obora itp. Szkoła ma dwa kursy: jednoroczny i trzyletni. Na kurs pierwszy przyjmowane są dziewczęta z ukończoną szkołą powszechną, pragnące nabyć ogólne wiadomości z zakresu gospodarstwa. Jest to odpowiednik naszej szkoły przysposobienia rodzinnego; popularnie nazywa się ją „szkołą narzeczonych". Na kurs trzyletni przychodzą dziewczęta z ukończoną szkołą średnią, czasem z maturą, która jednak nie jest wymagana.

Uczennice są ubrane w szaroniebieskie fartuchy zupełnie zakrywające suknie lub w takież suknie; przy zajęciach w kuchni noszą muślinowe wysokie czepki kucharskie i białe fartuchy; przy czyszczeniu — białe niskie czepki lub chusteczki. Od kilkudziesięciu — niemal stu — tak ubranych dziewcząt zabawnie odcina się grupka uczennic w pstrych sukniach, z różnokolorowymi chustkami ciasno podwiązanymi pod brodą. To nowy narybek szkolny, dziewczęta świeżo przybyłe spod strzech wiejskich, nie mogące jeszcze rozstać się ze strojem, do którego przywykły i nie mające nawet w swej garderobie takich „przepisowych" ubrań jak ich starsze koleżanki. W pierwszych tygodniach nauki dowiadują się dziewczęta o tym, że strój powinien być dostosowany do pracy wykonywanej, wygodny w kroju, łatwy do prania. Na pierwszych lekcjach kroju szyją sobie takie suknie, fartuchy i czepki, jakie nosi dana szkoła i po pewnym czasie stają się podobne do reszty koleżanek o buziach wesołych, pewnych siebie.

Ciekawy obraz przedstawiały pokoje sypialne uczennic. Dobierają się one same, po 2—3 na pokój, który wolno im urządzić dowolnie. Pokoje uczennic z pierwszego roku, które przed dwoma czy trzema tygodniami zaledwie przyjechały do szkoły, wieją zimnem i zupełnym brakiem indywidualności. To jakby cele o łóżkach surowo ustawionych pod ścianą i biało zasłanych; prawie żadnych ozdób na ścianach, ani roślin, ani firanek. W miarę wykładów o estetyce i nauki łatwych robót ręcznych, w miarę rozwijania się dziewcząt a zarazem gromadzenia przez nie własnych drobiazgów — pokoje zaczynają mówić coś o indywidualności właścicielek. Pojawiają się obrazki lub krzyże nad łóżkami, firanki, rośliny, wazoniki, książki, serwetki, dywaniki, tkaniny własnej roboty na ścianach; meble zatracają sztywność i są grupowane w każdym pokoju inaczej, a dziewczęta wybierają do zamieszkania pokoje o mniej banalnych wymiarach i budowie (niższe, nieregularne ściany itd), trudniejsze ale i ciekawsze do urządzenia. Tak jest, szkoła gospodarstwa uczy kultury.

Uczy kultury, a zarazem stara się przynieść społeczeństwu inne realne korzyści przez prowadzenie specjalnych prac czy doświadczeń. Tak np. w zwiedzanej przeze mnie szkole hodowano różne gatunki winogron, żeby się zorientować, które z nich nadają się najlepiej do uprawy; przez





rok przeprowadzano doświadczenia nad stosowaniem specjalnego preparatu w karmieniu drobiu itp.; otrzymane wyniki są komunikowane zainteresowanym hodowcom za pomocą odpowiednich stowarzyszeń czy prasy.

Podobną szkołę gospodarstwa domowego i wiejskiego zwiedziłam w Finlandii. Urządzenia gospodarskie doskonałe, ale nie rewelacyjne, zmywalnie ze stali nierdzewiejącej. W kuchni piece opalane drzewem (we wszystkich tych 3 państwach jest to najtańsze i najbardziej rozpowszechnione paliwo) i elektrycznością, która w całych okręgach wiejskich ma zastosowanie, dzięki wykorzystaniu energii wodnej, podczas kiedy gaz — to paliwo większych miast.

Zainteresowała mnie w tej szkole kuchnia t. zw. „rodzinna". Jest ona wyposażona w cały sprzęt potrzebny do przyrządzenia i podania posiłku dla przeciętnej rodziny złożonej z kilku osób. W kuchni tej gotuje kolejno każda uczennica przez cały tydzień dla siebie i 6 koleżanek. Dla większego upodobnienia do warunków pracy w rodzinie kuchnia znajduje się w dość dużej odległości od klas szkolnych, skutkiem czego pracuje się w niej „w odosobnieniu" od ludzi, samotnie — jak to bywa często w życiu; uczennica spełnia nadto w ciągu dnia inne prace w szkole i ma czas ściśle określony na przyrządzenie posiłku, nakrycie do stołu, zmycie naczyń i sprzątnięcie kuchni. Stołują się w tej kuchni koleżanki, które na ten właśnie tydzień są przydzielone do pracy w zagrodzie wzorowej oraz te, które wymagają specjalnej diety. Uczennica, która przez dany tydzień gotuje w kuchni „rodzinnej", ma za zadanie obmyślać posiłki możliwie tanie, szybkie i z uwzględnieniem zasad dietetyki. Oczywiście prace te są kontrolowane przez nauczycielkę i omawiane z uczennicami.

Szkoła posiada wspomnianą wyżej zagrodę wzorową z obejściem i gospodarczymi budynkami. Nie zapomniano nawet o psu na łańcuchu! Kolejno grupa sześciu uczennic osiedla się tu na tydzień, mieszka i pracuje jak na własnym gospodarstwie. W domu mieszkalnym o kuchni i 2 izbach, z śpiżarnią, schówkami i strychem, łóżka są umieszczone północnym zwyczajem w ścianie po dwa, jedno nad drugim. Nie zajmuje to wiele przestrzeni użytkowej izby, a każdemu umożliwia spanie we własnym łóżku. Izba ma zwykle po 4 takie łóżka. Każde łóżko jest osłonięte firanką, którą można dowolnie zsuwać lub rozsuwać.

W domku mieszkalnym zagrody znaleziono miejsce na nieduży warsztat tkacki. Gospodyni lub inni domownicy mogą na tym warsztacie sporządzić niemal wszystkie tkaniny płócienne i wełniane, potrzebne dla rodziny i gospodarstwa; a więc ręczniki i ścierki, prześcieradła, kapy na łóżko, derki, wreszcie dywany i inne tkaniny na użytek własny lub na sprzedaż. To też, zarówno w Finlandii, jak w Estonii i na Łotwie, w każdej szkole zawodowej żeńskiej można się nauczyć podstawowych zasad techniki tkania, farbowania włókien oraz kompozycji i zastosowywania wzorów. Natchnienia do motywów dekoracyjnych szuka się w różnych dawnych tkaninach, dając pierwszeństwo motywom ludowym własnego kraju.

Wśród nauczycielek w owych trzech krajach spotyka się wiele takich, które odbyły krótsze lub dłuższe studia w Anglii, Stanach Zjednoczonych A. P., Szwecji czy Danii.

W Finlandii — poza bardzo miłymi oficjalnymi gospodyniami — miałam niezwykle cenną dla mnie opiekunkę: była nią moja koleżanka z kursów gospodarstwa domowego w Sztokholmie z r. 1936 p. Aili Wessberg, przewodnicząca szwedzkiego stowarzyszenia pań domu w Finlandii. (Szwedzi w Finlandii stanowią 10% ludności).

Właściwie Finlandia nie ma zupełnego odpowiednika naszego Związku Pań Domu. Istnieje tam od dawna stowarzyszenie „Marta", do którego może należeć każdy, komu leży na sercu sprawa podniesienia gospodarstwa domowego w kraju. Członkiniami są przede wszystkim kobiety, ale członkostwo może uzyskać każde inne stowarzyszenie, instytucja a nawet mężczyzna, interesujący się tym zagadnieniem. W stolicy Finlandii, Helsingforsie, istnieje 10 kół szwedzkich i 12 kół fińskich (podział głównie według używanego języka). Każde koło ma mniej więcej 200 członkiń, z których 10 należy do elity umysłowej, zainteresowanej sprawami gospodarczymi, reszta to panie domu ze sfery rzemieślniczej, robotniczej itp. Kontakt członkiń między sobą odbywa się za pomocą częstych zebrań popołudniowych, na które członkinie schodzą się każda ze swoją robótką; mogą z sobą pogawędzić, zasięgnąć rady u jednej z owych dziesiętniczek, wreszcie wysłuchać jakiejś pogadanki lub dowiedzieć się o tanich a dobrych przepisach. Zebrania odbywają się w dni z góry oznaczone; frekwencja jest duża, bo mężowie rozumieją, że na takim dokształcaniu korzysta nie tylko kobieta, ale jej dom i rodzina, a więc pośrednio i oni sami; rozumieją też, że tego rodzaju zebrania są zarazem rozrywką dla żon, rozrywką jak najbardziej dostępną, tanią i... godziwą! W dni swych zebrań członkinie stow. „Marta" wychodzą spokojnie z domu, zostawiając męża na straży domu i rodziny przez tę parę godzin. Na uroczystości większe, obchody świąt, np. Bożego Narodzenia, mężowie mogą towarzyszyć żonom na zebrania członkowskie, bo stowarzyszenie pragnie być wielką rodziną stowarzyszonych. Kursy, wykłady, pokazy i wystawy należą również do metod pracy „Marty". „Marta" należy do skandynawskiej ligi, w której skład wchodzą te stowarzyszenia Danii, Finlandii, Norwegii i Szwecji, które zajmują się szerzeniem wiedzy gospodarczej wśród kobiet.

(dalszy ciąg nastąpi)





Mag. Wł. Wyrobek

O czym trzeba pamiętać, pożyczając książkę

Przyszło mi na myśl, żeby zapisać się do publicznej wypożyczalni książek: wieczory zaczynają się tak wcześnie — czy może być coś przyjemniejszego, jak zasiąść z dobrą książką przy kominku (no, powiedzmy prozaiczniej, zwykłym piecu kaflowym) i zapomniawszy o codziennych sprawach pogrążyć się w przeżyciach bohaterów powieści. Myśl tę wprowadziłem w czyn: poszedłem do wypożyczalni, aby się zapisać na członka. Sekretarka poleciła mi wpierw złożyć kaucję w kwocie 4 zł i opłatę za wypożyczanie w kwocie 2 zł, płatne z góry miesięcznie, po czym dała mi żądaną książkę.

Wziąłem ją i wróciłem do domu, lecz zamiast usiąść w fotelu i czytać, zacząłem zastanawiać się (nałóg prawnika) nad formą prawną transakcji, którą przed chwilą zawarłem. Więc — pożyczyłem książkę. No tak, ale co to jest *pożyczka?* Jest to umowa, przez którą dający pożyczkę zobowiązuje się przenieść na własność biorącego pieniądze itd. — „Zobowiązuje się przenieść na własność", — a ja przecież nie otrzymałem na własność książki. Ani na chwilę nawet nie miałem takiego zamiaru. A więc umowa, którą zawarłem nie jest pożyczką. Nazywa się może w ten sposób w mowie potocznej, ale nią nie jest. Mówi się np., że ktoś prosi o pożyczenie roweru, albo ubrania. Są nawet specjalne przedsiębiorstwa, które wypożyczają fraki i smokingi na różne uroczystości. Ale przecież nie dają ich swoim klientom na własność! A więc czym jest transakcja, zawarta z czytelnią? Całkiem poprostu najmem: może to brzmi dziwnie, ale tak jest. Najmuje się nie tylko mieszkania, lecz każdą rzecz, której można używać — np. nająć można skład na węgiel, salę na dancing, maszynę do pisania itd. Nieraz, szczególnie w jesieni, widzi się ogłoszenia: wynajmuję maszynę do szatkowania kapusty. Bo *najem* polega na tym, że wynajmujący daje najemcy używanie rzeczy za zapłatą czynszu. Czynszem jest każda opłata, jaką się pobiera za używanie najętej rzeczy, więc czy to będzie komorne od wynajętego lokalu, czy jednorazowa zapłata za użycie maszyny lub za ubranie się we frak, czy wreszcie miesięczna wkładka za prawo czytania książek. A więc dobrze — wynająłem książkę. Lecz — jeżeli pani domu posyła do sąsiadki służącą z prośbą o pożyczenie ćwierci kilo cukru, czy to jest najem cukru, czy pożyczka? No, tym razem nie najem, lecz naprawdę pożyczka. Pożyczać można nie tylko pieniądze, ale różne rzeczy zamienne tzn. takie, które można oddać w tej samej ilości i gatunku, co rzeczy pożyczone. Cukier pożyczony staje się więc własnością gospodyni domu, która ma tylko obowiązek oddać go w tej samej jakości i ilości, w jakiej go otrzymała.

Nie wszystko jednak wydaje mi się jeszcze jasne: ustaliliśmy, że wypożyczanie książek w czytelni jest faktycznie najmem. Funkcję czynszu spełnia tutaj miesięczna wkładka, a kaucja jest zabezpieczeniem na wypadek uszkodzenia, czy zniszczenia książki.

Jak nazwać jednak pożyczenie książki od przyjaciela, który nam to robi z grzeczności? Istotną cechą najmu, bez której przestaje być najmem, jest zapłata umówionego czynszu. Pożyczam jednak książkę od przyjaciela i oczywiście nie śni mi się o tym, żeby coś za to płacić. Właśnie ta drobna różnica, że za to nie płacimy, zmienia całkiem oblicze zobowiązania. Powstaje umowa, zwana *użyczeniem*, przez którą użyczający zobowiązuje się dać biorącemu bezpłatne używanie rzeczy. Mogę zatem używać swobodnie książki w sposób, jak mówi ustawa, odpowiadający jej naturze i przeznaczeniu tzn. czytać ją, lecz nic ponadto. Nie wolno mi dać jej innej osobie do używania, czyli jak się to mówi, dalej pożyczyć, gdyż jest to sprzeczne z istotą użyczenia i uprawnia właściciela do żądania bezzwłocznego zwrotu rzeczy. Odpowiadam nadto, gdy książka przypadkowo mi zginie lub gdy ją zniszczę i poplamię, odpowiadam dalej, gdy dałem książkę komuś innemu, a u niego ją skradli, u mnie zaś nie byłaby zginęła itd. W tych wypadkach muszę zapłacić odszkodowanie.

Jako biorący do używania, mam ponosić zwykłe koszty utrzymania rzeczy, ale mam za to prawo żądać od właściciela zwrotu wydatków, które w związku z nią miałem. Książka nie pociąga w zasadzie żadnych nakładów, ale wyobraźmy sobie, że bogaci krewni użyczyli mi auta na wycieczkę; muszę ponosić wówczas koszty garażu, benzyny itd. Jeśli auto wylakieruję, wymagało bowiem już w momencie użyczania takiego remontu, to krewni powinni mi te koszty zwrócić. Czy mogą zażądać ode mnie zwrotu auta przed upływem terminu, na jaki mi dali w używanie? Owszem, ale tylko w określonych okolicznościach. Np. okaże się, że go sami nagle potrzebują, a w chwili oddania nie mogli tego przewidzieć, albo dowiedzą się, że ja wóz zaniedbuję, nie czyszczę go, lub używam do karkołomnych wyczynów sportowych mimo, że zastrzeżone było używanie go tylko do celów komunikacyjnych, lub wreszcie sam nie jeżdżę i oddałem go do używania swemu znajomemu.

Ha, jakże daleko zawiodły mnie rozważania nad małą książką, trzymaną w ręku. Umowa najmu, pożyczki, użyczenia, — wszystko to przesunęło się przez myśl z racji tego tomiku, który pożyczyłem, czy raczej wynająłem w bibliotece.

Nowe książki

W. Doroszewski. „Myśli i uwagi o języku polskim". Poprawność językowa i nauczanie języka. Objaśnienia wyrazów i form. Uwagi o pisowni. 136 stron. Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł 4.

Książka pisana w sposób treściwy odznacza się wysokim poziomem, a jednocześnie stylem jasnym i zupełnie pozbawionym urzędowej oschłości.

K. Koźmiński. „Kamienie na szaniec". 200 str. Wyd. „Książnica-Atlas", 1937. Cena zł. 5.

Próba zebrania życiorysów dwunastu najwybitniejszych bohaterów ostatnich naszych walk o niepodległość. Zadaniem książki jest przypomnienie tych postaci najszerszym warstwom przede wszystkim naszej młodzieży, wychowawcom, żołnierzom.

Jo van Ammers-Küller. „Patrioci". Str. 414. Wyd. „Książnica-Atlas", 1937. Cena zł 9.60.

Dzieje patrycjuszowskiej rodziny jednego z regentów Amsterdamu, potężnego burmistrza Tavelincka, w latach 1778—1787.

Każda pani domu
już teraz szykuje

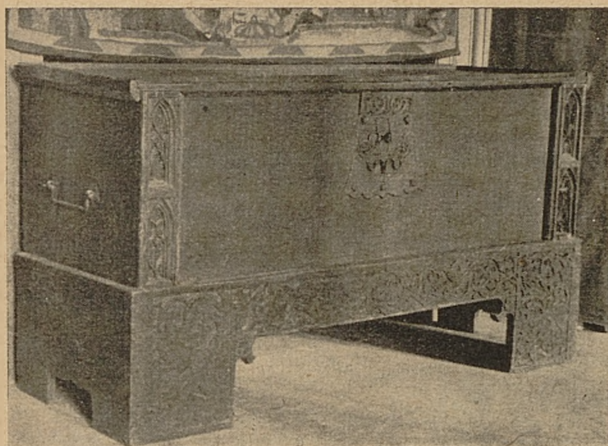
wypraną, naprawioną
ciepłą odzież,
sprzęty, produkty

NA POMOC ZIMOWĄ BEZROBOTNYM

JAK MÓWIĆ I PISAĆ PO POLSKU [1]).

Wyszły trzy ostatnie zeszyty „Słownika Ortoepicznego" prof. Stanisława Szobera. Ukończone zostało w ten sposób dzieło, które niewątpliwie wywrze wpływ doniosły na kulturę współczesnego polskiego języka warstw wykształconych i literackiego i przyczyni się do krzewienia zasad poprawności językowej. Autor włożył w to dzieło głęboką wiedzę językoznawczą, rozległe doświadczenie, wielką pracę i wielkie umiłowanie przedmiotu. To też „Słownik Ortoepiczny" jest bogatym źródłem wiadomości o właściwościach współczesnego wykształconego języka polskiego. Autor informuje czytelnika szczegółowo o właściwościach wymawiania, o składzie głoskowym wyrazów, o różnych odmianach głoskowych jednego i tego samego wyrazu; omawia i rozstrzyga wątpliwości w zakresie odmiany wyrazów; informuje o budowie słowotwórczej wyrazów i podaje szczegółowo informacje z zakresu właściwości składniowych wyrazów; zaznajamia z polską frazeologią, a nadto w osobnych artykułach opisuje właściwości gramatyczne języka polskiego. Treść, jak widzimy, bardzo bogata i bardzo różnorodna. Autor umiał ją przedstawić w sposób treściwy jasno i dokładnie. Wielką zaletą „Słownika" jest również obiektywizm autora. Prof. Szober oparł normy poprawności językowej nie na swoim osobistym poczuciu językowym, lecz szukał dla nich obiektywnych kryteriów odnajdując je w zwyczaju językowym warstw wykształconych i w języku pisarzów polskich XIX i XX wieku. W tych wypadkach, gdy kryteria te zawodziły doprowadzając do sprzecznych wniosków, autor poddawał je analizie językowej, biorąc pod uwagę historyczne, geograficzne i społeczne podłoże rozpatrywanego faktu.

[1]) Stanisław Szober — Słowik ortoepiczny — Jak mówić i pisać po polsku. Zeszyt IV, str. 289—384, zeszyt V, str. 385—480, zeszyt VI, str. 481—662. Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zeszytu zł 3,70, całość w broszurze zł 30, w opr. zł 36.



Skrzynia gotycka z ok. 1500 roku, Austria.

Helena Wolska

Rzut oka na style historyczne w meblarstwie

Przystępując do krótkiego scharakteryzowania stylów w zakresie sprzętów domowego użytku, ze względu na szczupłość miejsca z góry zacieśnimy nasz temat do sprzętarstwa zachodniej i środkowej Europy, od wczesnego średniowiecza aż do czasów obecnych. Ten bowiem okres czasu i ten zasięg geograficzny obejmuje pod względem formy i treści kulturalnej wszystkie zasadnicze elementy, których znajomość jest potrzebna do rozpoznania charakteru stylów w meblarstwie, tym bardziej że w poszczególnych epokach zaznacza się wyraźnie wpływ antyku (antyku w znaczeniu starożytności) i Wschodu.

Czym jest właściwie historia rozwoju mebla? Oto odbiciem zmiany poglądów na wzajemny stosunek formy ściśle celowej i formy artystycznej. Tylko kształt celowy wypływa z materiału i techniki epoki. Cel i technika pozostawiają do wyboru jeszcze bardzo różnorodne możliwości kształtowania. Każda epoka, a ściślej powiedzmy — każda wielka epoka stylowa — miała o tym własne wyobrażenie. Przeciwstawność lub zgodność form: celowej i dekoracyjnej tworzy więc właściwą treść historii mebla, a przyczyny zmian poglądów szukać należy w kulturze i duchu czasu. Podkreśliliśmy to już w naszym artykule wstępnym (w n-rze 20 „Pani Domu") mówiąc ogólnie o przemianach stylów.

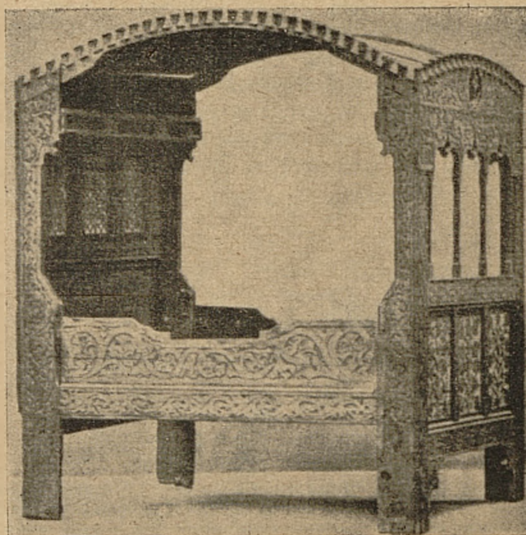
W meblu *wczesnego średniowiecza,* który znamy z nielicznych zabytków oryginalnych i o którym czerpiemy wiadomości raczej z miniatur i płaskorzeźb romańskich oraz nielicznie zachowanych spisów inwentarzowych, widzimy metamorfozę mebla antycznego, lecz surową pierwotnie i barbarzyńską. Powrót do prymitywu w technice i ujęciu charakteryzuje ten okres. Mebel jest na ogół ciężki i niezdarny, mało rozczłonkowany.

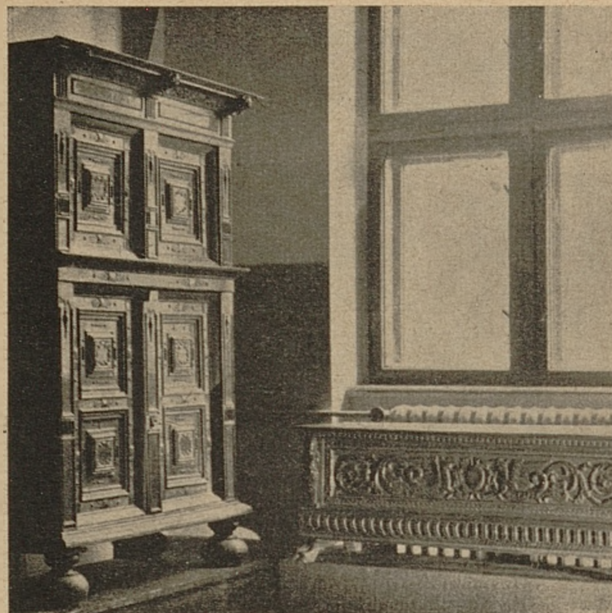
Dopiero w okresie *późnoromańskim* pojawiają się oryginalne i piękne sprzęty, bogato zdobione rzeźbą, o motywach roślinnych, rzadziej figuralnych, płaskorzeźbą i bujną polichromią. Charakterystyczne formy, to ława, skrzynia, (Truhe), przeznaczona na przechowanie ubiorów i wszelkiego dobytku; szafa podówczas była tylko w kościelnym użytku i zeświecczyła się znacznie później, — ciężkie ale monumentalne siedziska, składane krzesła i zydle, łóżka zdobne balustradkami z arkad, opatrzone w baldachimy, które znała już starożytność. Sprzętem typowo romańskim jest także pulpit, z kościoła wkraczający do domów, jako praktyczny sprzęt do pisania, podówczas tak uciążliwego. Stoły romańskie były przeważnie ruchome: składały się z blatu i szaragów, co ułatwiało ich przenoszenie.

W zdobnictwie meblowym romańskim na pierwszy plan wybija się obok rzeźby polichromia. Jednolite płaszczyzny ścian, meble masywne wymagały ożywienia barwnego. Stosowano zatem skomplikowaną metodę polichromowania, znaną z dochowanych zabytków. Płaszczyzny mebla oklejano skórą, na której, na cienkiej warstwie gruntu pozłotniczego, nakładano malowidło stylizowane w duchu epoki, a więc doskonale spełniające zadanie dekoracji sprzętu. Późniejsze średniowiecze zmieniło technikę polichromii mebla o tyle, że malowano wprost na drzewie i polichromowano zwłaszcza płaskorzeźby i rzeźby dekoracyjne. Z czasem, w późnym gotyku, rozpowszechniło się wykładanie mebla drzewem ozdobnym, oraz właściwa intarsja, a malowanie na długo jeszcze, bo aż do naszych czasów, pozostało w sprzętarstwie ludowym.

Styl gotycki zaznacza się wybitnym postępem w konstrukcji mebla. Ta konstruktywna przemiana idzie w parze z postępem techniki stolarskiej, która ułatwia rozwój kompozycji mebla

Łóżko gotyckie ze zbiorów hr. Wilczek.

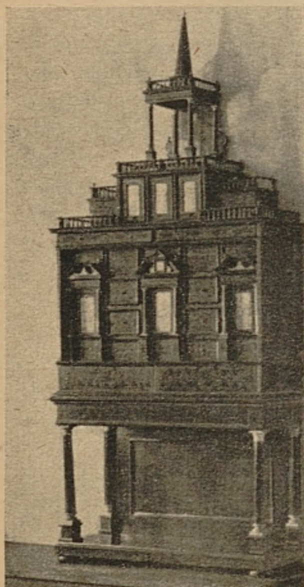



Holenderska szafa renesansowa z początku XVII w. i skrzynia renesansowa pochodzenia włoskiego z ok. 1560 r.

przystosowanej do materiału. Sztuka stolarska cechowych mistrzów umie zharmonizować rzeczowość z artyzmem dekoracyjnym, powstają konstrukcje celowe i zarazem piękne, powstaje mnogość nowych sprzętów. Fundamentem postępu jest zastosowanie konstrukcji ramowej z filunkami, do dzisiaj będącej w powszechnym użyciu, której zaletami są zarówno siła i trwałość, jak rozczłonkowanie płaszczyzny, podatne dla dekoracji. Doskonalą się również metody zdobienia: snycerstwo, najważniejszy środek dekoracji mebla gotyckiego, a w późniejszym gotyku pojawia się już fornirowanie drzewem ozdobnym i wykładanie oraz intarsja, o których była mowa powyżej (wiek XV). Rozkwit kowalstwa i ślusarstwa objawia się w meblach artystycznie wykonanymi zamkami, listwami, zawiasami i okuciami o przepysznym niekiedy rysunku, zastosowanym do potrzeb konstrukcji i charakteru materiału. Konstrukcja jasna i prosta, bogactwo w sprzętach ozdobnych osiągnięte za pomocą szerokiego traktowania całości i racjonalny rozkład części dekoracyjnych, oto charakterystyka gotyckiego mebla.

Z nowych form, podkreślmy — już w użytku wnętrza domowego— bogato rzeźbione szafy; obok skrzyń także i prototyp komody z wielką ilością szuflad; zaznaczmy pojawienie się pierwszych kredensów, szafek ściennych, szafek kątowych w wykuszach, umywalek z szafkami, górną i dolną. Krzesło gotyckie otrzymuje wysokie oparcie, zdobne w rzeźby. Konstrukcja stołu ustala się w kilku typach; są to stoły o jednej masywnej nodze pośrodku, o dwu nogach wyrobionych z masywnych desek i o czterech nogach. Typ stołu gotyckiego, z pewnymi odchyleniami, przetrwał u nas w stolarstwie ludowym (stoły zakopiańskie, których celowe piękno tak uderzyło w swoim czasie Witkiewicza). Wreszcie łóżko gotyckie, zarówno z baldachimem na czterech ozdobnych kolumienkach, jak ze ścianą w głowach przekształconą w wystający daszek, zdobny bogato robotą snycerską, przedstawia bardzo piękne formy dekoracyjne.

Sekretarzyk renesansowy; heban inkrustowany kością słoniową. Augsburg.

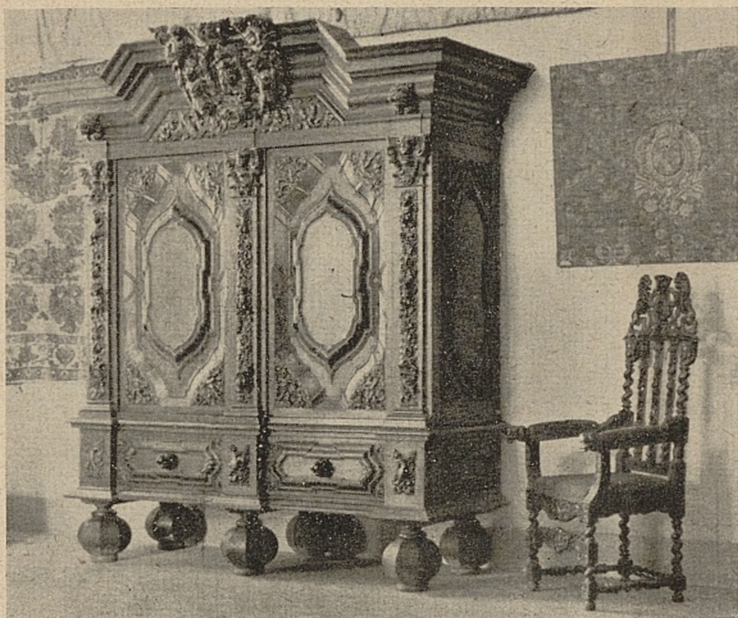


Krzesło z poręczami, wczesny renesans. Polska.



Gotyk odznacza się rosnącym zamiłowaniem do tkanin w dekoracji wnętrza mieszkalnego. Wpływ wojen krzyżowych, w szczególności zdobycie Konstantynopola przez krzyżowców w roku 1204 podczas czwartej krucjaty, i zrabowanie olbrzymiej ilości pysznych tkanin jedwabnych, zaznaczyło się udoskonaleniem produkcji zachodnio europejskiej i impulsem do rozbudowy jedwabnictwa na Zachodzie. Bogate tkaniny o inspiracji Wschodu przenikają także za pośrednictwem Arabów. Z jednej więc strony Wenecja, Piza, Genua, Siena i Florencja, z drugiej Grenada udoskonalają sztukę tkacką i produkują oprócz sukna, jedwabie i aksamity o dużej wartości artystycznej, na odzież i dekorację mieszkań. Świadczą o tym liczne portrety i obrazy o treści religijnej, historycznej czy obyczajowej mistrzów włoskich i francuskich. Z czasem Odrodzenie przejmie te zamiłowania gotyku. Ale smak się zmieni, i malarsko-realistyczne ujęcie rzeczywistości zastąpi stylizowaną ornamentykę tkanin średniowiecza, tak jak haft wypukły, rywalizujący z płaskorzeźbą, zastąpił znakomite walory różnorodnych ściegów płaskich.

Wraz z *Odrodzeniem* nastaje nowy zwrot w historii meblarstwa. Odzwierciedla ona historię polityczną. Podobnie jak utrwalają się coraz silniej zręby odrębnych organizmów państwowych, jak uniwersalizm i regionalizm średniowiecza przekształca się powoli w państwo oparte o naród, tak i w meblarstwie zaczyna coraz wyraźniej przebijać odrębny, narodowy smak. I choć duch włoski w połączeniu z odrodzeniem sztuki starożytnej stworzył nową sztukę i nowy styl, zastosowanie tego stylu w poszczególnych krajach Europy nosi cechy wybitnie indywidualne,

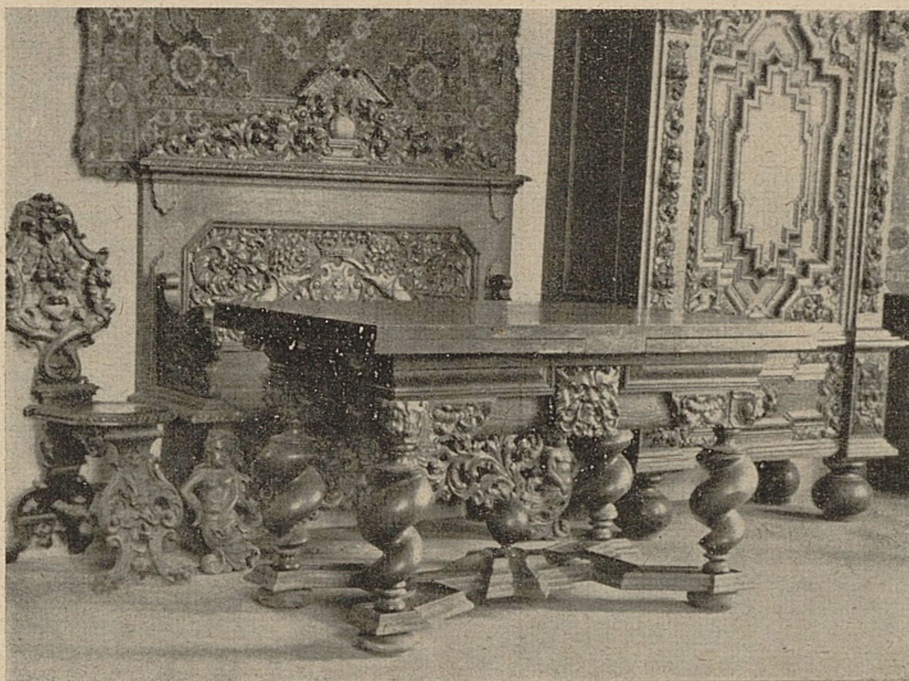


Na ilustracji obok: Na ścianie z prawej strony haft wypukły polski, z herbem króla Jana III. Szafa, fotel gdańskiej roboty, barok, około 1700 r.
Na ilustracji na dole: Meble roboty gdańskiej z herbami Gdańska, czarny dąb; barok, około 1650 r.
Ilustracje do artykułu Heleny Wolskiej są fotografiami mebli ze zbiorów Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie.

zarówno w zastosowaniu elementów zdobniczych jak wykształceniu poszczególnych sprzętów.

Dla przykładu powiedzmy, że cassapanca, ława-skrzynia z niskim oparciem, charakteryzuje urządzenie włoskie, że we Francji, dokładniej w prowincji Isle de France, rozwija się dekoracyjna forma szafy i krzesło o lekkich kształtach, zwane chaire à femme lub caquetoire (dosłownie krzesło do plotek...) — a w Niemczech, zwłaszcza w Norymberdze, „Meisterstück" znakomitych mistrzów rzemiosła, to coraz częściej: skarbiec, szafa i zarazem biurko do pisania, prototyp późniejszego „sekretarzyka" w odmianie bogatej i niesłychanie reprezentacyjnej. Kredensy niemieckie i burgundzkie, podobnie jak skarbce — wypracowane z właściwą Niemcom systematycznością, zdobne rzeźbą i płaskorzeźbą ze specjalnym zamiłowaniem do roboty tokarskiej — stały się na długie lata charakterystyczne dla stylu zwanego w meblarstwie renesansem, w jego formie autentycznej czy naśladowanej.

Ale kto chce zdefiniować ducha Odrodzenia, szczególnie jego postaci pierwotnej, którą przedstawia renesans wczesno-włoski — musi sobie zdać sprawę, że przemiana, jaką wniósł ze sobą, to indywidualizm i koncepcja architektoniczna wnętrza mieszkalnego i poszczególnego sprzętu. Komponowanie mebli Odrodzenia, to już nie tylko rozwinięcie celowego kształtu za pomocą środków dekoracyjnych, ale kształtowanie mebla stawiane na równi z kształtowaniem budowli. Mebel renesansowy jest meblem o bogatym życiu indywidualnym; w porównaniu z gotykiem, jest on przetworzeniem celowej formy nie-



jako w samodzielny organizm. Projektowaniem mebli zajmują się już nie sami tylko rzemieślnicy cechowi, lecz artyści plastycy tej miary co Leonardo da Vinci i Michał Anioł. Normy czerpią z architektury i rzeźby, a dyspozycja architektoniczna wnętrza mieszkalnego zaczyna decydować o ustawieniu mebli, których ilość niewielka, ale znaczenie dekoracyjne coraz silniejsze uzupełnia monumentalność wrażenia.

Reasumując — powiedzmy, że jakkolwiek renesans zawiera wiele z treści kulturalnej zupełnie obcej i diametralnie przeciwnej dzisiejszemu duchowi czasu, niepodobna nie uznać wielkości tegu stylu i wielkiej linii, idącej poprzez kompozycję tak przestrzeni wnętrza jak i sprzętu. Nigdy później mebel już nie osiągnął wytworności tak pełnej godności i harmonii, jak we wczesnym renesansie.

W tle ścian podzielonych na pola dekoracyjne, z marmurami, boazeriami i tkaninami jak arrasy i gobeliny o ornamencie figuralnym, z wielką liczbą obrazów pędzla znakomitych mistrzów — mebel renesansowy jest na właściwym miejscu. Jego znaczenie reprezentacyjne potęguje cenne drzewo, z jakiego został wykonany: heban, palisander i inne drzewa egzotyczne występują coraz częściej zamiast dębu, orzecha i jesionu.

Z czasem jednak, dążenie do reprezentacyjności sprzętów degeneruje się. Już późny renesans grzeszy przeładowaniem, zbytkiem i przewagą wybujałego zdobnictwa nad celową kompozycją mebla. Cechy te jeszcze się potęgują w okresie *baroku*. Układ wnętrza mieszkalnego zdąża coraz wybitniej do wspaniałości pełnej przepychu. Mebel coraz bardziej staje się organiczną częścią dekoracji architektonicznej, zatem coraz częściej jest unieruchomiony w przestrzeni. Typowym przykładem będzie tu wbudowanie stołów z konsolami i zwierciadeł w dekorację ścian, umieszczenie rzędów krzeseł pod ścianami, a łóżek w niszach i wykuszach, układ mebli w stałe i nieruchome „garnitury" salonowe.

Ażeby w tak unieruchomionym układzie uniknąć wrażenia martwoty i konwencjonalności, ożywa kontur samego mebla. Zaczyna w nim przeważać linia krzywa, wygięta, która ze względu na trudności konstrukcyjne przynosi ze sobą fornir — fornir, jak wiemy, jest regułą od czasów Ludwika XIV., a rozwój markieterii podnosi w dalszym ciągu efekt zdobniczy mebla. Wśród stiuków i złoceń w otaczającej architekturze, mebel zaczyna się stroić w złocone stiuki, a cała plejada ebenistów z Boulle'ami na czele przesadza się w komponowaniu coraz to nowych ornamentów na meble wykładane drzewem egzotycznym, kością słoniową, masą perłową, złotem, marmurami i Bóg wie czym jeszcze. Znikają krzesła i fotele o siedzeniach drewnianych, mebel wyściełany i obity purpurowym wzorzystym adamaszkiem czy nawet cennym gobelinem zapełnia magnackie i mieszczańskie salony. Zjawia się kanapa, inwencja baroku. Różne geridony zaczynają zapełniać i zaśmiecać wnętrze mieszkalne.

Powoli, monumentalna jeszcze wspaniałość dworu Króla - Słońca przechodzi w wykwint i zniewieściałość *Rokoka*. Linia prosta zanika w ogóle, jako zbyt sucha i sztywna dla ówczesnego smaku. Linie i kształty mebli miękko przechodzą jedne w drugie, z jednym jedynym wyjątkiem: linia oparcia ręki przy fotelu nie może przechodzić i łączyć się bezpośrednio z linią nogi fotela, bo... gdzieżby było miejsce na rozpostarcie kryноliny pięknej damy? Salon powoli zmienia się w buduar. Zgodnie z tym, sprzęty karłowacieją i zatraca się ich związek z architekturą. Wygoda i wykwintne zdobnictwo, subtelne i jasne barwy, laki i inspiracje japońskie w intarsji



Sekretarzyk — komoda z ok. 1750 r. w stylu Ludwika XV; orzech, okucia z brązu. Gdańsk.

sprzętów, krateczki Rokoka zamiast śmiałej barokowej woluty i liścia akantu, parawaniki, szezlongi i berżerki strojne w jedwab o pastelowym odcieniu... Zamiast szafy, która z wytwornego wnętrza wyemigrowała do garderoby, mamy komódkę i szyfonierkę. Zamiast skarbca — sekretarzyk z niezliczoną ilością skrytek i przegródek, odpowiadających roli listu w owym czasie. Gotowalnia czyli toaletka, „table volante" z podaniem do salonu, i szezlong — oto synteza epoki w meblarstwie. Znika poczucie właściwej celowości sprzętu, wszystko jest obliczone na efekt, mebel pokrywa się ornamentem i przeistacza w ornament, żyjąc pozorami tworzącymi treść ówczesnego życia aż do Wielkiej Rewolucji.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z życia społecznego

HARCERKI PROWADZĄ ZAKŁAD LECZNICZY W RABSZTYNIE

(HAP) Komitet społeczny województwa kieleckiego powierzył Organizacji Harcerek prowadzenie zakładu leczniczo - wychowawczego dla dzieci w Rabsztynie (u skraju pustyni Błędowskiej).

W zakładzie zorganizowano pełną szkołę powszechną. Praca wychowawcza prowadzona jest metodą harcerską, przy czym do zakładu są przyjmowane dziewczęta w wieku od 5 lat wzwyż, zaś chłopcy w wieku od 5—10 lat. Pobyt w Rabsztynie jest bardzo wskazany dla dzieci wątłych, anemicznych, oraz ozdrowieńców.

HARCERKI ZAROBKUJĄ.

(HAP) W walce z bezrobociem i niewystarczającymi zasobami finansowymi harcerki zorganizowały szereg placówek zarobkowych.

I tak: chorągiew Białostocka założyła w Białymstoku szwalnię szyjącą mundury, chorągiew Kielecka — trykotarnię w Radomiu, Krakowska — szwalnię, wykonującą ubiory narciarskie i sportowe, chorągiew Mazowiecka posiada w Warszawie szwalnię, w której produkuje namioty, śpiwory, plecaki itp. Chorągwie: Śląska w Katowicach, oraz Poleska w Pińsku również szwalnie, wreszcie Główna Kwatera Harcerek prowadzi w Buczu swój warsztat, szyjący głównie peleryny harcerskie.

Najnowszą placówką harcerską jest jadłodajnia, mieszcząca się w nowym Domu Harcerstwa przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie.

WŁADZE HARCERSKIE TĘPIĄ WŁÓCZĘGOSTWO.

(HAP) Władze harcerskie wydały obecnie specjalną instrukcję, mocą której jeden, lub kilku harcerzy pragnących wyruszyć w wędrówkę po kraju, zmuszeni będą uzyskać uprzednio zezwolenie komendanta Chorągwi.

Pozwolenia takie będą wydawane jedynie harcerzom posiadającym odpowiednie warunki fizyczne, oraz dostateczną sumę pieniędzy.

Bezwątpienia celowe zarządzenie władz harcerskich przyczyni się do zlikwidowania wszelkiego rodzaju młodocianych włóczęgów, którzy pragnąc sobie zapewnić pomoc władz, oraz społeczeństwa podawali się za harcerzy.

PORADNIA PSYCHOLOGICZNA.

Towarzystwo Wychowania Przedszkolnego, chcąc przyjść z pomocą nauczycielstwu i rodzicom w pracy wychowawczej w ogóle, a zwłaszcza w przypadkach tzw. „dzieci trudnych", powzięło inicjatywę zorganizowania Poradni Psychologicznej.

Poradnia Psychologiczna określa stopień dojrzałości i ogólnego rozwoju umysłowego dziecka w wieku przedszkolnym i szkolnym; radzi w trudnościach uczenia się, w zwalczaniu wad charakteru dziecka (upór, kłamstwo, lenistwo itd.); udziela porad zawodowych arbiturientom szkół powszechnych, gimnazjów i liceów.

Na życzenie kierownictwa szkół pracownicy Poradni wygłaszają odczyty z dziedziny psychologiczno - pedagogicznej i przeprowadzają badania zbiorowe na terenie szkolnym. W badaniach biorą udział psychologowie, lekarze i pedagodzy.

Celem udostępnienia porad najszerszym warstwom społeczeństwa, Poradnia stosuje przystępne opłaty i przewiduje specjalne ulgi w wypadkach liczniejszych zgłoszeń z danej szkoły.

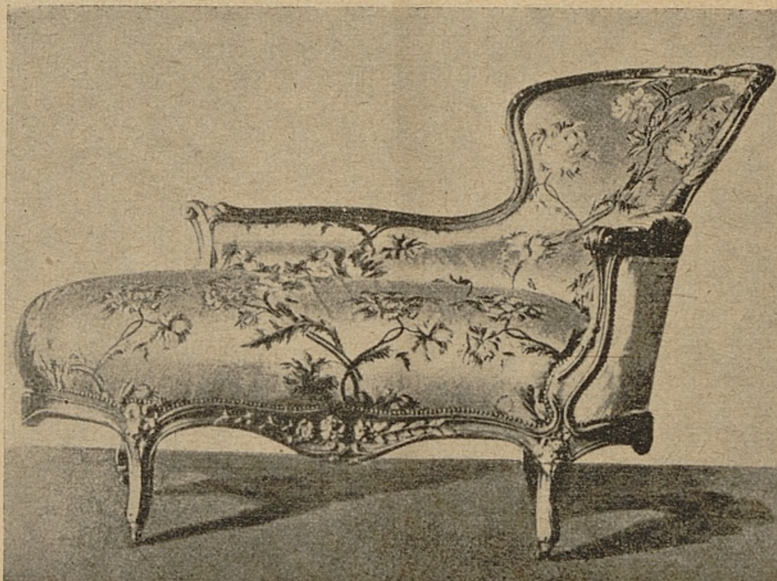
Dni przyjęć: poniedziałki, środy, piątki od g. 5—7 pp. Adres Poradni: Warszawa, Mokotowska 49 m. 7, telefon 8-23-16.

„DOM PRACY".

Sama nazwa wskazuje, jaki był cel Tow. Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Kresów, gdy w 1932 r. założyło tę placówkę. Dom Pracy nie był tworem sztucznym, lecz życiowo koniecznym. Streszczając to krótko, można powiedzieć w paru słowach: Towarzystwo opiekuje się dziećmi i młodzieżą, która dorasta, trzeba więc zapewnić wychowankom pracę. Rok rocznie przybywają absolwentki szkół zawodowych, pracownice wykwalifikowane, zdolne, z zapałem rwące się do pracy, dla nich właśnie stworzono ten Dom. Zmieniały się lokale, kierownictwo, pracownice, ale ideał pracy o jest niezmiennie ten sam. Dom Pracy zaopatruje nie tylko instytucje własne Towarzystwa jak internaty, bursy itp. w niezbędną odzież i bieliznę, ale również przyjmuje obstalunki z zewnątrz.

Coraz większe grono osób interesuje się i popiera zamówieniami tę placówkę. — A kto już raz przyjdzie z obstalunkiem, na pewno do nas powróci -- takie zdanie usłyszałam na miejscu zwiedzając Dom Pracy. Chodzi jednak o ten pierwszy krok; o trud zanotowania sobie w notesie adresu, o chwilkę krótkiej refleksji po prze-

Szezlong (Poczdam). Do artykułu H. Wolskiej o stylach w meblarstwie na str. 421.



czytaniu tych słów i decyzję, że taką instytucję warto i należy popierać.

Jedna osoba nowa może być ogniwem w łańcuchu coraz to dalszych obstalunków — a przecież ten Dom bez pracy nie może istnieć! — Każdemu potrafimy doradzić, dostosować się do wymagań — mówi kierowniczka Domu Pracy, oprowadzając mnie kolejno po pracowniach. — Mamy kwalifikacje, dużo dobrych chęci i poczucie odpowiedzialności i honoru w stosunku do instytucji, którą poniekąd reprezentujemy.

Jakże to przyjemnie usłyszeć te słowa, gdy maszyny trykotarskie wprawiają w ruch szpulki z wełną, a barwne tkaniny w postaci gotowych palt, kompletów sukien i kamizelek ukazują się naszym oczom. Jakby gama liści jesiennych: soczysty zielony, obok czerwieni wina, brązu i złota, a tam w głębi na półce mignęło coś rudym cieniem wiewiórki — puszysty szalik. Jest w czym wybierać i co obstalować. Znów przed oczami błyszczy jedwab bielizny z pięknymi mereżkami i pajęczym haftem ręcznym. Oglądamy również pończochy wełniane, ciepłą bieliznę męską i skarpetki.

Przechodzimy do przymierzalni, do której z daleka dobiega stukot rytmiczny maszyn do szycia — puls tempa pracy tego Domu. Nagle otwierają się drzwi i oto wchodzi dama — bez głowy! Chwila strachu! Ale to tylko manekin, przybrany w suknię „turecką". Moda obecna każe miękkim jedwabiom drapować i układać się wymyślnie wokół postaci. Suknia jest czarna, a nazwę „tureckiej" zawdzięcza tylko barwnym haftom zdobiącym pasek i kołnierzyk. Wróćmy jednak do codziennej prozy, nie każdy może sobie pozwolić na taką suknię „turecką", często natomiast trzeba przerobić „na nową" toaletę „reprezentacyjną". Padają właśnie słowa pociechy:

— Przyjmujemy wszelkie przeróbki z dziedziny krawiectwa damskiego, przy obecnej modzie sukien pozwalającej łączyć i tonować kolory, jest to nader łatwe. — Jakieś dyskretne, lecz żywe przybranie, haft, skóra lub futerko i suknia jest jak nowa, przy tym staramy się zawsze uwzględnić rodzaj figury, urodę klientki i możliwości finansowe.

Jak uprzejmie powiedziane „uroda"! Właśnie spostrzegam w szklanej gablotce niebieską wełnianą dziecinną sukieneczkę, przybraną u góry różowymi kwiatami z wełny. I dla takich najmłodszych „kobietek" można w Domu Pracy obstalować sukienkę. Przed wyjściem więc, pośpiesznie notuję:

Dom pracy Tow. Kresowego, placówka godna poparcia, adres: Warszawa, Marszałkowska 77 m. 1, telefon 925-94.

Z. Kelus-Lipkowska

ŻYCZYMY POWODZENIA.

W dniu 26 października odbyło się poświęcenie nowego lokalu Laboratorium Chemiczno-Kosmetycznego „Deva", w Warszawie, przy ul. Widok 5. Po siedmiu latach wytężonej, nieustępliwej pracy i zwalczania trudności krajowa wytwórnia kosmetyków „Deva" ma dzisiaj odbiorców już w całym kraju, a kosmetyki jej cieszą się zasłużoną opinią doskonałych. Założycielami i właścicielami firmy są dr Janina Iwanowska i p. Robert Walter.

Laboratorium prowadzi prace badawcze, mające na celu stałe doskonalenie kosmetyków. Produkcja jego idzie w kierunku wytwarzania indywidualnych kosmetyków, opracowanych nie na imitacji znanych już analogicznych produktów sprowadzanych z zagranicy, ale twórczo obmyślanych, z zastosowaniem pierwszorzędnych, a więc niejednokrotnie bardzo drogich surowców. Obecnie prace Laboratorium „Deva" uzyskały podstawę do jeszcze racjonalniejszych sposobów wytwarzania, gdyż w nowym lokalu urządzono kilka doskonale zaopatrzonych w urządzenia techniczne gabinetów kosmetycznych — prowadzonych przez wykształconą, pełną zapału kosmetyczkę, panią Marię Sułowską.

Placówce krajowej wytwórczości życzymy powodzenia w jej nieugiętej i wytrwałej pracy.

K. K. O. MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY.

Przy rozpatrywaniu bilansu na dzień 30. IX. 1937 r. największej K. K. O. w Polsce — Komunalnej Kasy Oszczędności miasta st. Warszawy, która w tym dniu kończy dwunasty rok swej działalności, stwierdzić należy dalszy poważny rozwój tej instytucji.

Suma bilansowa przekroczyła 150 milionów złotych, co w ciągu pierwszych dwóch lat drugiego dziesięciolecia Kasy stanowi wzrost o 40,1%. Wkłady oszczędnościowe przekroczyły sumę 100 milionów złotych, a łącznie z wkładami bieżącymi sumę 140 milionów złotych. W porównaniu ze stanem na dzień 30. IX. 1935 r. stan ten wykazuje wzrost o 40,5%. Na specjalną uwagę zasługuje wysoka płynność aktywów Kasy, która przekracza prawie o 100% normy ustalone przez Ministerstwo Skarbu dla płynności I-go stopnia.

Działalność kredytowa Kasy rozwija się coraz bardziej, i na dzień 30. IX. 1937 r. suma udzielonych kredytów wyraża się poważną kwotą przeszło 82 milionów złotych. Suma ta w porównaniu ze stanem na dzień 30. IX. 1935 r. wykazuje wzrost o 43,5%.

POGADANKI POLSKIEGO RADIA DLA KOBIET

Środa 17 listopada godz. 17.50 (Warszawa I): mag. Władysław Wyrobek — Kłopoty lokatora.

Środa 17 listopada godz. 15 (Warszawa II): pogadanka gospodarska „Sezonowe przepisy kucharskie".

Czwartek 18 listopada godz. 22 (Warszawa II): Nela Samotyhowa — Płaszczyzna i głębia w plastyce.

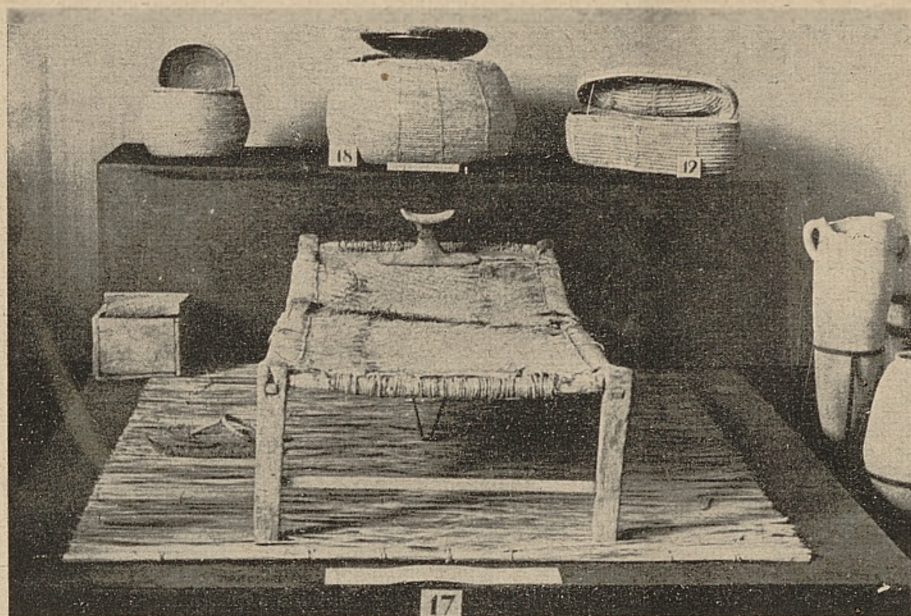
Niedziela 21 listopada godz. 16.45 (Warszawa I): powieść mówiona Heleny Boguszewskiej „Anielcia i życie".

Środa 24 listopada godz. 17.50 (Warszawa I): dr Marceli Gromski — Higiena wieku szkolnego.

Środa 24 listopada godz. 15 (Warszawa II): pog. gosp. „Kwalifikacje dobrej niani".

Czwartek 25 listopada godz. 22 (Warszawa II): Nela Samotyhowa — Budowa dzieła sztuki.

Niedziela 28 listopada godz. 16.45 (Warszawa I): powieść mówiona Heleny Boguszewskiej „Anielcia i życie".



Z WYSTAWY WYKOPALISK EGIPSKICH

Wystawa wykopalisk egipskich, którą można zwiedzać jeszcze przez listopad w Muzeum Narodowym w Warszawie budzi zrozumiałe zainteresowanie. Są to eksponaty przywiezione przez pierwszą polską wyprawę archeologiczną na terenie międzynarodowym, która zimą bieżącego roku prowadziła prace wykopaliskowe z ramienia Uniwersytetu J. P. pod kierunkiem profesorów Kazimierza Michałowskiego i Jerzego Manteuffla. Mozolne badania i studia archeologiczne pozwalają uczonym na odtwarzanie obyczajów, życia i kultury narodów ongiś wielkich. Za teren swoich badań archeologicznych polska wyprawa obrała miasto Edfu, ważny ośrodek rolniczy i polityczny w dziejach starożytnego Egiptu. Uwieńczeniem tych prac jest wystawa w salach Muzeum Narodowego, gdzie możemy obejrzeć garść dokumentów kultury egipskiej sprzed kilku tysięcy lat. Na ilustracjach widać kilka spośród licznych eksponatów: przedmioty codziennego użytku, które napewno zainteresują każdą gospodynię XX wieku, choćby tym, że bardzo przypominają obecnie przez nie używane.

Oto łóżko-tapczan sprzed 3000 lat: rama i nogi drewniane, z wyplataną wiklinową siatką; na łóżku charakterystyczne wezgłowie, pod łóżkiem mata trzcinowa i pantofle. Skrzynka; naczynia gliniane na wodę i wino, o dnie owalnym. Wyżej kosze-sakwy na chleb i inne produkty.

Na drugiej ilustracji: sakwa, świetnie zachowane sznury, sandały i koszyk o kształcie spotykanym i dziś; w takich samych koszykach robotnicy pracujący przy wykopaliskach wynosili ziemię.

W gablotach wystawiono placki owsiane, bryłki soli, tłuczki do ziarn, drobiazgi z masy szklanej (cenne!) lusterko brązowe, lampki oliwne, kształtne wazy, kosztowne ozdoby, dokumenty pisane i wiele innych zabytków.

W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE



Fot. Edward Pikus, Warszawa.

Janina Huberowa

Wielkie pranie

Obrazek jakich wiele... Pani domu, przy wspólnym śniadaniu zapowiada głośno, że „jutro pranie". Pan domu wzdycha ostentacyjnie, jakby już czuł w powietrzu unoszącą się woń przypalonej pieczeni. Dzieci robią porozumiewawcze „perskie oko" w przewidywaniu wielu możliwości w owym dniu pełnym tradycyjnego bałaganu...

Wyrobiło się w Polsce przeświadczenie, że forma higieny domowej, jaką stanowi pranie jest czymś w rodzaju rewolucji domowej wyciskającej swój ślad na rozkładzie dnia każdego z domowników. Przyczyny tego zamętu trzeba szukać chyba w „niewiedzy", zarówno pani domu jak i jej pracownicy. Z niewiedzy fachowej wypływa brak organizacji, bo kto nie rozumie się na przebiegu prania, ten nie potrafi ułożyć kolejności zajęć i zarządzić zawczasu czynności przygotowawczych i stąd rodzi się owo przysłowiowe „nieszczęście domowe" w dniu prania.

Chcąc dobrze wyprać materiał trzeba koniecznie zastanowić się nad jego własnościami. Inne właściwości ma wełna i jedwab naturalny, bo są to włókna zwierzęce, a inne bawełna lub len jako włókna roślinne, a jeszcze inne jedwab sztuczny. Dlatego każdą z tych tkanin trzeba prać inaczej i nie można w czambuł stosować tego samego sposobu prania do jedwabnej sukienki i do sportowego swetra, do delikatnej siatkowej firanki i poplamionego mocno munduru, gdyż nieumiejętne pranie jest najłatwiejszym sposobem zniszczenia odzieży i bielizny.

Omówimy pranie bielizny, tej prawdziwej: niebarwionej, utkanej z włókien lnu i bawełny, która po wypraniu powinna olśniewać śnieżną białością.

Zabrudzenie, któremu ulega przeciętnie bielizna, to łuski naskórka, tłuszcz i cukier z potraw, kurz uliczny, sadza z kominów, wydaliny z ciała: pot, kał i mocz. Zabrudzenie przyczepia się na zewnątrz włókien i osiada pomiędzy otworkami tkaniny. Wypranie zatem polega na usunięciu zabrudzenia tak z zewnątrz tkaniny, jak i z otworków pomiędzy włóknami. Np. tak zwana szarość bielizny wynika stąd, że przez niedokładne pranie usunięto zabrudzenie z zewnątrz, a pozostawiono je między splotami.

W usuwaniu brudu grają rolę: czynnik mechaniczny czyli tarcie i czynnik chemiczny (stosowanie środków rozpuszczających składniki brudu). Tarcie w rękach i na tarze jest u nas aż nadto rozpowszechnione; świadczy o tym przetarta i dziurawa bielizna, a niejednokrotnie poobcierane ręce. Natomiast rozpuszczalniki brudu są niedoceniane. Przeważnie używa się mydła i sody, nieumiejętnie rozpuszczając je w wodzie „na oko". Jest to sposób szkodliwy i nieoszczędny.

Pranie można podzielić na trzy okresy: 1) czynności przygotowawcze, 2) pranie właściwe, 3) czynności końcowe.

Czynności przygotowawcze

Do czynności przygotowawczych zalicza się między innymi odpowiednie przechowywanie brudnej bielizny, gdyż dla przebiegu prania ma to swoje znaczenie. Jak wiemy, w skład zabrudzenia wchodzą tłuszcze ulegające szybko jełczeniu, o ile bieliznę przechowuje się w szufladach, skrzyniach i t. p. nieprzewiewnych schowkach. Dlatego najwłaściwiej jest gromadzić bieliznę w koszach, skrzynkach z otworami wentylacyjnymi lub luźno tkanych workach [1]). Przechowywanie bielizny w szufladach lub kufrach może mieć miejsce tylko tam, gdzie przewiduje się pranie częste np. raz w tygodniu, jak to jest powszechnym zwyczajem w Ameryce. Pasażer podróżujący w poniedziałek samolotem ponad Stanami Ameryki Północnej może obserwować sznury suszącej się bielizny na dachach. We wtorek, elektrownie amerykańskie notują wydatne zużycie prądu — znak, że Amerykanki prasują.

U nas pierze się zwykle co 6 tygodni lub co miesiąc, a mało która gospodyni stosuje pranie dwutygodniowe, do tego też trzeba dostosować sposób przechowywania brudnej bielizny.



Worek do brudnej bielizny. Z Wzorowni Związku Pań Domu w Warszawie.

Druga faza czynności przygotowawczych to gromadzenie wszystkich do prania *potrzebnych środków, przyborów i organizacja* czynności prania.

Mydło powstaje przez działanie mocnej sody żrącej (ługów) na rozmaite tłuszcze; jego jakość zależy od rodzaju tłuszczu i sposobu wykonania [2]).

Liche mydło zawiera pewne ilości t. zw. wolnych ługów, które w praniu przechodzą do wody czyniąc ją gryzącą, na czym cierpią: bielizna i ręce. Kupując mydło trzeba zwracać uwagę na jego przekrój, który powinien być jednolity, gładki, bez plam i smug. Dobre mydło nie jest zbyt miękkie, ani też nie posiada na zewnątrz wykwitu sody w postaci kryształków.

---

[1]) Dogodnym sprzętem do przechowywania bielizny jest płaska szafa, opatrzona szparą u góry do wrzucania bielizny i drzwiczkami u dołu do jej wyjmowania (np. ryc. w Nr. 15—16). Dogodnym dlatego, że bielizna gromadzi się w jednym miejscu, w skrzyni zamkniętej na klucz, bez kłopotu dla gospodyni, bo każdy z domowników może bez trudności sam wrzucić bieliznę przez szparę.

[2]) Trzeba poszukiwać mydeł cechowanych, a więc wypróbowanych w Instytucie Gospodarstwa Domowego.

Ze względów oszczędnościowych dobrze jest kupować po kilka kilogramów mydła odrazu i przechowywać w zapasie. Wysuszone w przewiewnym miejscu, pozbawione znacznej ilości wody, będzie w praniu bardzo wydajne. Będzie się mydlić, nie rozmazywać.

Soda. Łodygi lnu i puch torebek nasiennych bawełny stanowią materiał mocny, odporny na działanie rozmaitych czynników, między innymi sody. Przy wypieraniu zabrudzenia z bielizny lnianej lub bawełnianej można więc sobie dopomóc sodą, używając jej tyle tylko ile potrzeba i nie zapominając, że soda potrzebna jest przede wszystkim do zmiękczenia wody, a nadmiar sody nadgryza i osłabia włókno.

Soda jest do nabycia w handlu pod dwiema postaciami: jako bezwodny proszek (soda kalcynowana) i jako kryształy uwodnione (soda krystaliczna). Soda w proszku jest wydajniejsza niż krystaliczna. Przyrządzając roztwór wody z sodą nie trzeba zapominać, że pewna ilość wody zawierająca 1 g sody kalcynowanej jest roztworem $2^1/_2$ razy silniejszym niż ta sama ilość wody, w której rozpuszczono 1 g sody krystalicznej.

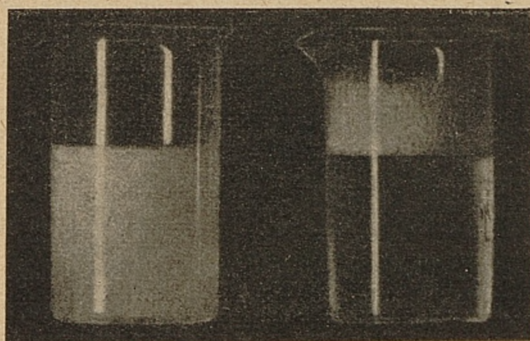
Woda — jak wiadomo — może być twarda lub miękka. Woda źródlana jest bardziej twarda od rzecznej, bo po przepłynięciu przez pokłady rozmaitych skał zawiera w sobie ich cząsteczki, które stanowią właśnie o twardości. Twardość jest zaletą wody do picia, ale wadą wody do prania.

Woda źródlana zostawiona w pokoju w normalnej temperaturze po kilku godzinach zmienia się, mianowicie trochę substancyj mineralnych, np. wapń i gips, strąca się. Przy zagotowaniu wody proces ten przebiega energicznie — cząstki mineralne opadają i woda staje się miękka.

Dlaczego wodę trzeba zmiękczyć?

Do rozpuszczania zabrudzeń potrzebna jest piana mydlana. W wodzie twardej mydło pieni się słabo albo nie pieni się wcale, tworząc z solami mineralnymi nierozpuszczalne mydło wapienne, znane Paniom w postaci pływających po wodzie białych kłaczków. Prać w nich nie można, bo przylepiają się do bielizny. W wodzie miękkiej natomiast mydło pieni się doskonale, przez co działanie jego można należycie wyzyskać do szybkiego usunięcia brudu. Dlatego zmiękczanie wody przed praniem jest konieczne, jeżeli zależy nam na oszczędności pracy i mydła. Aby zmiękczyć wodę przeciętnie twardą, wystarczy rozpuścić 1 g sody krystalicznej w 1 litrze wody czyli 1 deka na 10 litrowe wiadro. Jeżeli jednak woda jest wyjątkowo twarda, trzeba jej próbkę (1 ½, litra) posłać do Instytutu Gospodarstwa Domowego (Warszawa, ul. Nowy-Świat 9 m. 8) dla wykonania analizy i opracowania przepisu na zmiękczanie, przy pomocy którego można potem przygotowywać stale zapas miękkiej wody do prania. Można także samemu doświadczalnie znaleźć sposób na zmiękczanie; wymaga to cierpliwości i dokładności, ale można spróbować.

Wpływ stopnia twardości wody na pienienie się mydła. W lewym naczyniu mydło rozpuszczone w wodzie twardej tworzy kłaczkowatą zawiesinę. Naczynie na prawo zawiera tę samą ilość mydła rozpuszczoną w wodzie miękkiej: roztwór jest czysty nad nim dużo piany.



Do zmiękczenia wody służy tabela pomocnicza określająca potrzebną ilość sody w stosunku do wody odpowiedniej twardości, określonej w stopniach niemieckich.

50 litrów wody	miękkiej	(0—5°)	wymaga	0— 40 g	sody kalcynowanej bezwod.
			lub	0—100 g	„ krystalicznej
„ „ „	średn. tward.	(5—12°)	wymaga	40—100 g	„ kalc. (bezw.)
			lub	100—260 g	„ krystalicznej
„ „ „	twardej	(12—18°)	wymaga	100—150 g	„ kalcynowan.
			lub	260—390 g	„ krystalicznej
„ „ „	b. twardej	(ponad 18°)	wymaga	150 g	i więcej sody kalc.
			lub	390 g	„ „ „ kryst.

Aby samemu określić stopień twardości wody, należy zakupić: t. zw. mianowany roztwór mydła 20 cm^3; cylinder miarowy o pojemności 200 cm^3 z podziałką co $^1/_2$ cm; flaszkę z białego szkła o pojemności 200 cm^3 z korkiem. Cylindrem odmierza się 100 cm^3 badanej wody i wlewa do flaszki; odmierza się 10 cm^3 mianowanego roztworu mydła i wylewa zeń do flaszki tylko 1 cm^3. Zatyka się flaszkę, skłóca i obserwuje, czy tworzy się piana. Jeśli piany nie ma lub znika natychmiast, dolewa się następny centymetr mydła i powtarza zabieg. Piana powstała po skłóceniu mydlin powinna utrzymać się przez minut. Tak utrwalony stosunek wody do mydła można uważać za wskaźnik do oznaczenia twardości wody. Odczytujemy na podziałce ile cm^3 mianowanego mydła zużyto dla uzyskania piany i tę liczbę mnoży się przez stały współczynnik 2,8.

Przykład. Zużyłyśmy 3,5 cm^3 mydła mianowanego; 3,5 × 2,8 = 9,80 czyli około 10° niemieckich. W tabeli odszukamy, że 50 litrów (5 wiader) wody o twardości 10 stopni możemy zmiękczyć 80 g sody kalcynowanej (bezwodnej). Zmiękczając postępujemy tak: rozpuszczamy 80 g sody w małym naczyniu z gorącą wodą, i rozpuszczoną wlewamy do przygotowanej, niezbyt zimnej wody, mieszając starannie. Zostawiamy na kilka godzin. Po opadnięciu osadu na dno beczki, mamy miękką wodę, gotową do prania.

W okolicy, gdzie jest tylko woda twarda, zmiękczanie zabiera dosyć dużo czasu i musi być, jako czynność przygotowawcza, dokonana przynajmniej na dzień przed praniem.

Bielizna używana przez kilka lat żółknie i trzeba ją od czasu do czasu wybielić; podobnie jak i bieliznę praną zwykle w wodzie żelazistej. W tym celu trzeba się zaopatrzyć w *proszek bielący* lub chlorek wapna. Ten ostatni rozkłada się na świetle i w wilgoci, trzeba go więc kupować tylko w ilości kilku dkg na każdorazowy użytek, albo przechowywać w ciemnym, chłodnym i suchym miejscu.

W domach, gdzie stosuje się podbarwianie i krochmalenie bielizny, trzeba przygotować farbę do bielizny, t. zw. farbkę w proszku lub jako pastę, oraz krochmal pszenny.

Środki do prania kupuje się i uzupełnia raz na miesiąc w stałym terminie nie kolidującym z terminem prania. Dnia poprzedzającego pranie trzeba zaopatrzyć się w opał, zarządzić rozwieszenie sznurów, zabezpieczyć sobie na dany dzień klucz od strychu, a nie szukać go w ostatniej chwili u dozorcy lub sąsiadów. Korzystne jest także obmyślenie mało skomplikowanego obiadu na dzień prania, a nawet wcześniejsze przygotowanie mięsa lub deseru, aby go łatwo było wykończyć i podać o zwykłej godzinie.

Zanim zaczniemy przygotowywać sprzęt do prania, musimy się zająć przeliczeniem, zapisaniem, sortowaniem i namoczeniem bielizny. Trzeba koniecznie *liczyć i zapisywać* bieliznę oddawaną do prania, w notatniku sporządzonym tak, aby wystarczył na kilka miesięcy. Zapisywać można bądź w porządku alfabetycznym, bądź grupami: bielizna stołowa, pościelowa, osobista, etc. (patrz przykład wzoru). Dokładna kontrola bielizny po praniu według spisu dopomaga często do natychmiastowego odnalezienia sztuki np. zarzuconej na strychu itp.

Prane dnia	4.XI	25.XI	15.XII
Chustki do nosa	42	37	45
Koszule męskie	8	9	7
Poszewki	12	10	12
Ręczniki	24	25	22
i t. d.			

Sposób prowadzenia kontroli bielizny oddawanej do prania

Przy *sortowaniu* bielizny należy zwracać uwagę na stopień zabrudzenia: w bieliźnie stołowej mamy plamy z resztek potraw i napojów; w pościelowej i osobistej zabrudzenia z potu, tłuszczu, naskórka i t. p. Zgrupowane według stopnia zabrudzenia sztuki bielizny można wypierać po kolei, oszczędzając mydlin. Sortując trzeba też uważać na guziki przy bieliźnie. Chociaż szwalnie bielizny usiłują zastępować guziki szeregami podwójnych dziurek, nie mniej jednak znajdzie się jeszcze wystarczająca ilość guzików, aby zniszczyć wałki wyżymaczki; przy nieumiejętnym składaniu do wyżymania guziki łamią się, a materiał wyrywa. Bezpieczniej więc „guzikową" grupę odłożyć do wykręcania ręcznego.

Następną czynnością jest *moczenie bielizny*, co do którego różne bywają zwyczaje. W jednych domach moczy się bieliznę, w innych tego nie robią, a jednak jest to czynność bardzo korzystna i należy ją stosować.

Zabrudzenie na bieliźnie zawiera różne cząstki organiczne m. in. dużo tłuszczu i białka. Wiemy z doświadczenia, że białko jaja ścina się w gorącej wodzie; podobnie dzieje się z białkiem innego pochodzenia. Dlatego nie należy odrazu wrzucać brudnej bielizny do gorącej wody. Gdy białko w plamach zetnie się, utworzy jakby skorupę i przeszkodzi przeniknięciu mydlin do tłuszczu, a plama taka utrwali się na pewien czas. Jest to fakt, zwany potocznie „zaparzeniem się" bielizny, trudnej wówczas do wyprania. Ale białko ma też i inną własność: pęcznieje w letniej wodzie i z tej własności należy skorzystać. Zanurzamy więc bieliznę w letniej, zmiękczonej wodzie na przeciąg 12 do 18 godzin, czyli od południa do rana dnia następnego.

Czas popołudniowy, kiedy bielizna moczy się, trzeba wyzyskać na gromadzenie potrzebnego sprzętu do prania. Załączony spis może to Paniom ułatwić.

Sprzęt potrzebny do prania.

Balia ze szpuntem do wypuszczania wody, umieszczona tak, aby osoba piorąca miała wygodną pozycję.
Niska wyżymaczka, przytwierdzona do balii.
Tara (oprawiona w drzewo), opatrzona mosiężnymi haczykami i płytą z karbów najlepiej porcelanowych.
Kosz do bielizny ustawiony pod wyżymaczką.
Płachta biała z bawełnianej surówki, do wyłożenia kosza.
Krata drewniana pod stopy osoby piorącej.
Fartuch gumowy.
Kocioł do gotowania z wkładką i pokrywą.
Łopatka drewniana do mieszania.
2 metry (lub więcej) węża gumowego do łatwego przeprowadzenia wody np. od wodociągu do kotła lub balii.
10-cio litrowy garnek emaliowany do mydlin.
Garnek na krochmal i sito do cedzenia.
Garnuszek porcelanowy i sitko do farby.
Garnuszek emaliowany do roztworu sody.
Wiadro lub kubeł do wody.
Dzbanek emaliowany podręczny.
Druga balia, ceber lub miednica do moczenia.
Kompresor i beczka.

Oprócz zgromadzenia sprzętu do prania, należy też przygotować mydliny, zwane technicznie *„płynem pralnym"*. Nacieranie bowiem bielizny mydłem podczas prania jak to się powszechnie praktykuje, nie jest metodą dobrą. Mydło dochodzi wówczas tylko do niektórych części tkaniny i przez to wypranie może okazać się niejednolite (smugi).

Przygotowanie płynu pralnego polega najpierw na zmiękczeniu wody. Jeśli tego zaniedbamy, trzeba będzie na owo zmiękczenie poświęcić dużą część mydła, a dopiero po zmiękczeniu wody pozostałe mydło da się zużyć na właściwe pranie. A zatem lepiej wodę zmiękczyć tanią sodą niż stosunkowo droższym mydłem. W płynie pralnym musi być zachowana właściwa proporcja wody i mydła. Jeżeli mydła jest za dużo, to po zmydleniu tłuszczu jego reszta marnuje się. Przeciętna proporcja mydła to 3—5 g na 1 litr wody, czyli 3—5 deka mydła na 10 litrów wody, zależnie od stopnia zabrudzenia bielizny. Zwykle przy praniu bielizny ludzi pracujących umysłowo wystarczy 3 dkg, dla bielizny zabrudzonej przy pracy fizycznej, sporcie lub zabawie dzieci trzeba zużyć 4—5 dkg na wiadro wody. 75 deka mydła wystarczy do wyprania przeciętnie zabrudzonej bielizny 5 osób z okresu 2 tygodniowego, z uwzględnieniem jednorazowego przewleczenia pościeli.

Całą ilość mydła pokrajanego lub zestruganego odważa się lub odmierza na porcje (5 deka = 3 łyżki stołowe), przygotowane do użytku na dzień następny.

(Dokończenie nastąpi).

Pralnia spółdzielcza

Koło Czynnych Kooperatystek [1]) przy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu, pragnąc przyjść z pomocą kobiecie pracującej, obok innych swych prac rozpoczęło w roku 1930 prowadzenie pralni. Sposoby pracy obmyślono tak, aby pracownice zatrudnione w pralni nie były obarczone tą ciężką pracą fizyczną, od której zostałyby zwolnione gospodynie domu. Zagadnienie to mogło być rozwiązane w sposób prosty, dlatego że Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, budując całe ogromne osiedle na Żoliborzu, pomyślała o konieczności ułatwień gospodarskich w domach i obok mieszkań wybudowała pralnię mechaniczną. Pralnię wyposażono we wszystkie nowoczesne urządzenia pozwalające sposobem mechanicznym, a więc przy minimalnym wysiłku fizycznym i w stosunkowo krótkim czasie prać duże ilości bielizny. Z tych to urządzeń skorzystało Koło Czynnych Kooperatystek i tam rozpoczęło pranie powierzonej mu bielizny.

Jednak nieokreślona forma prawna pralni i wymogi życiowe zmusiły Koło Czynnych Kooperatystek do uporządkowania tej sprawy. Zarówno środowisko, jak i warunki w jakich pralnia istniała wskazywały na formę organizacyjną, którą jest spółdzielnia. Znalazło się więc grono osób, które opracowało statut, następnie zwołano zebranie organizacyjne, na które zaproszono dotychczasowych klientów pralni i powołano do życia w czerwcu 1934 roku spółdzielnię pod nazwą: „Pierwsza Pralnia Spółdzielcza z odpowiedzialnością udziałami w Warszawie". W chwili powstania spółdzielnia liczyła 24 członków, obecnie liczy 74 członków. W tym 43 kobiety i 31 mężczyzn.

Jak już wspomnieliśmy, Spółdzielnia pracuje na terenie Osiedla Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, liczącym ponad 4000 mieszkańców, ludzi pracy: robotników i gorzej sytuowanych pracowników umysłowych. Wiele spośród tych rodzin nie prowadzi samodzielnych gospodarstw domowych, pracując cały dzień poza domem, a zatem i nie pierze bielizny w domu. Dla nich więc przede wszystkim potrzebna jest pralnia spółdzielcza, gdyż jako świadomi i zorganizowani spółdzielcy nie chcą korzystać z usług pralni prywatnych. Klienci są z Pralni zadowoleni, o czym świadczy fakt, że nawet gdy przenoszą się do innej dzielnicy miasta, przywożą na Żoliborz bieliznę do prania. Pralnia ma obecnie klientów z Saskiej Kępy, z ul. Rakowieckiej, z Mokotowa itp.

Jak się odbywa praca w Pralni? Przyniesiona przez klienta bielizna jest zważona, zapisana, zaopatrzona w specjalny znak i odniesiona do centralnej pralni mechanicznej Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej; tam bielizna jest mechanicznie prana, suszona w suszniach ogrzewanych parą, maglowana i częściowo uprasowana na kalandrze, tj. wale gorącym, ogrzewanym również parą. Mówimy częściowo, gdyż kalandrować można tylko takie sztuki, jak obrusy, prześcieradła, chustki do nosa, ręczniki itp. Jak znacznym ułatwieniem pracy są maszyny, możemy zorientować się chociażby z tego, że pranie składające się ze 100—120 kg wyprane zostaje i wykończone przez 3 praczki w ciągu 2 dni. Po tym bielizna wraca do Spółdzielni, gdzie jest segregowana, sprawdzana z kwitem, wreszcie zapakowana i oczekuje na zabranie przez właściciela, względnie na żądanie odnoszona jest do domów. Bieliznę waży się dlatego, że opłatę liczy się od kilograma bielizny oddanej do prania, maglowania i częściowo skalandrowania. Opłata dla członków Spółdzielni wynosi zł. 1.—, dla nieczłonków — zł. 1.15. W stosunku też do ilości kilgramów pranej bielizny, Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa pobiera opłatę za korzystanie z urządzeń mechanicznych do prania i kalandrowania, a także zależnie od ilości kilogramów pranej bielizny wynagradzane są pracownice.

Całkowite prasowanie bielizny wykonuje się za oddzielną opłatą od sztuki i na wyraźne życzenie klienta. Spółdzielnia przyjmuje również do prania firanki oraz wszystko, co wchodzi w zakres prania chemicznego, farbowania, a także do dekatyzacji. Powierzone czynności Spółdzielnia wykonuje szybko, gdyż już na trzeci dzień po oddaniu bielizny klient może ją odebrać czystą.

W myśl jednej z naczelnych zasad spółdzielczych spółdzielnia nie udziela kredytu. Spółdzielnia ponosi całkowitą odpowiedzialność za powierzoną jej bieliznę, t. zn. w Pralni nic nie może ulec zniszczeniu ani zginąć.

O powodzeniu Spółdzielni niech zaświadczą cyfry. Za pranie, prasowanie i pranie chemiczne otrzymano w pierwszym roku powstania spółdzielni, tj.

od 1.VIII 1934 r.	zł. 5.612.—
w r. 1935	„ 15.892.—
w r. 1936	„ 18.154.—
w r. 1937 do 31.X	„ 18.217.—

Wyniki gospodarcze przedstawiają się następująco:

r. 1934 zamknięto nadwyżką w sumie zł.	134.76
r. 1935 „ „ „ „ „	579.30
r. 1936 „ „ „ „ „	1.051.52

Rok zaś 1937 zapowiada się jeszcze lepiej, aczkolwiek przeprowadzono gruntowny remont lokalu, znacznie go rozszerzono i wyposażono.

W Polsce istnieje od r. 1936 druga pralnia spółdzielcza we Lwowie pod nazwą: „Przyszłość Pralnia Chemiczna i Farbiarnia, Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami. Spółdzielnia ta przyjmuje tylko do prania chemicznego i farbowania i jest spółdzielnią pracy, gdyż jej członkami to fachowcy, pracujący w Spółdzielni, klienci zaś pozostają ze Spółdzielnią tylko w luźnych stosunkach i nie są zainteresowani bezpośrednio w jej rozwoju. Natomiast Pierwsza Pralnia Spółdzielcza w Warszawie jest spółdzielnią o charakterze mieszanym, to znaczy jest jednocześnie spółdzielnią pracy i konsumencką, gdyż z jednej strony pracownice jej są członkiniami Spółdzielni, z drugie strony członkowie — klientami. Daje to obopólne korzyści, bowiem nadwyżkę, osiąganą w końcu roku, dzieli się między członków - pracowników i członków - konsumentów w stosunku do osiągniętych w roku sprawozdawczym zarobków przez pracownice, a obrotów dokonanych ze Spółdzielnią przez członków - konsumentów. Klienci nie będący członkami spółdzielni, udziału w podziale nadwyżki nie biorą. Nadwyżki, osiągane z obrotów z klientami nie związanymi ze Spółdzielnią, zapisywane są na fundusz społeczny Spółdzielni, który przeznaczony jest na jej rozwój.

Tego rodzaju spółdzielnie są dość rozpowszechnione za granicą, różnią się od naszej znaczniejszymi obrotami i własnymi maszynami. W pralniach tych znajdują tysiące kobiet lekką i dobrze wynagradzaną pracę.

Józefa Podsiadlanka.

[1]) Porównaj artykuł wstępny w lipcowym zeszycie „Pani domu" z r. b.

Ośrodek wiejskiej kultury gospodarskiej

W dniu niedzielnym 10 października święcono w Polsce wiele nowopowstałych szkół powszechnych i zakładano kamienie węgielne pod budowę nowych. Uroczystości te miały miejsce zarówno w kresowych wsiach i miasteczkach, jak też i w bliskości naszej stolicy. Szkoły powstają wielkim wysiłkiem miejscowych ludzi dobrej woli.

We wsi Żółwinie w pobliżu Leśnej Podkowy położono kamień węgielny pod szkołę powszechną, która zasługuje na specjalną uwagę. Obok tej szkoły bowiem i jako jej uzupełnienie, stanie drugi budynek mieszczący nowy typ szkoły gospodarskiej „Ośrodek Wiejskiej Kultury Gospodarskiej". Inicjatywę powstania tej placówki i jej realizację podjęła niestrudzona działaczka społeczna pani Maria Karczewska walcząca od pięćdziesięciu kilku lat o oświatę i kulturę wsi polskiej. Grunty pod obydwie szkoły ofiarował właściciel majątku Żółwin p. Michał Natanson.

W uroczystości święcenia kamienia węgielnego wzięły udział władze miejscowe z p. starostą F. Tarnogórskim na czele, pani wizytatorka M. Lewicka i wiele osób miejscowych oraz przybyłych z Warszawy

Rada Naczelna Gospodarczego Wykształcenia Kobiet i Stowarzyszenie Ziemianek otoczyły projekt i realizację tej idei troską, staraniem i ofiarnością. Rada Naczelna pod przewodnictwem p. Karczewskiej ma też czuwać nad pracą Ośrodka.

„Ośrodek Wiejskiej Kultury Gospodarskiej" projektowany jest przy każdej wiejskiej szkole powszechnej dla uczennic przychodnich, które szkołę powszechną ukończyły. Przez bezpośrednie oddziaływanie na gospodarstwa uczennic i stały kontakt nauczycielek z nimi oraz przez dokształcanie dorosłych kobiet, samodzielnych gospodyń krótszymi kursami i pokazami różnego typu — Ośrodki takie przyczynią się w wysokim stopniu do podniesienia życia rodzinnego i stanu gospodarstw domowych na wsi.

Program nauczania jest 1-roczny, wzorowany na miejskich szkołach przysposobienia w gospodarstwie rodzinnym i obejmuje: gospodarstwo domowe, szycie, pranie, ogródek, drób, wychowanie i zdrowie dzieci. Urządzenie wewnętrzne takiego ośrodka ma stanowić wzór dla ulepszania domów i gospodarstw uczennic.

Ponieważ Ośrodek w Żółwinie powstaje pracą, staraniem i troską osób prywatnych i organizacyj społecznych z funduszów składanych na ten cel na ręce p. Marii Karczewskiej — zwracamy się do wszystkich czytelniczek o propagandę na rzecz Ośrodka. Poza pieniędzmi bardzo pożądane są dary w naturze: z działu urządzenia izby szkolnej i pokoju nauczycielki oraz byliny, krzewy, nasiona i drzewka owocowe do ogródka przy Ośrodku.

Na wiadomość o ofierze zadeklarowanej pod adresem Rady Naczelnej Gospodarczego Wykształcenia Kobiet — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 58 — zostanie odwrotnie wysłana odpowiedź, gdzie dary te mają być skierowane.

Czytelniczkom naszym i członkiniom Zw. Pań Domu ta nowa placówka jest równie bliska, jak wszystkie sprawy poruszane w naszym piśmie, a dotyczące polskich rodzin i gospodarstw.

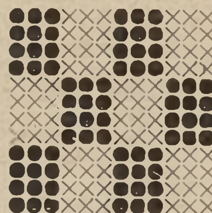


Fot. Paramount

ELEGANCKI I CIEPŁY SWETEREK

wykonany ręcznie na drutach nr 3 z jasnej wełny, średniej grubości np. „Luksusowa" marki „Trójkąt w Kole".

Sweter ma prosty krój, jest z przodu zapinany na guziki w kształcie małych kulek; rękawy są długie, przy ramionach układane w fałdki, co wpływa na poszerzenie ramion.



Opis ściegu:

I rząd: 3 oczka przerabiamy na prawo, 3 oczka na lewo itd. na zmianę do końca rzędu.

II, III i IV rząd przerabiamy stale w ten sposób: nad lewymi oczkami lewe, nad prawymi prawe oczka.

V rząd zmieniamy: nad lewymi prawe oczka, nad prawymi lewe oczka.

Zmieniając co piąty rząd lewe oczka na prawe i odwrotnie prawe oczka na lewe, otrzymamy ścieg w kratę prostokątną, szeroką na 3 oczka, wysoką na 4 oczka.

Sweter jest ozdobiony ręcznie haftowanymi kwiatkami w dużych od siebie odległościach, w kolorze innym lub ciemniejszym. W tym samym kolorze co kwiatki wykonane jest też zakończenie szyi, rozcięcie z przodu i rękawów przy dłoni — szydełkiem, małymi półsłupkami.

„Inicjatywa".

Spółdzielnia Pracy Absolwentek Szkół Rękodzielniczych

ZWIĄZEK PAŃ DOMU

Zarząd Główny

Warszawa, Nowy Świat 9.

Zarząd Główny Związku Pań Domu od września r. b. rozpoczął w całej pełni swe prace wewnętrzno-organizacyjne, a od października r. b. przyjmuje czynny udział w życiu zewnętrznym.

Zgodnie z uchwałą zebrania z dnia 13-go kwietnia 1937r. Zarząd Główny przypomina, że Związek Pań Domu jest organizacją o charakterze czysto gospodarczym i pragnie i nadal utrzymać swoje stanowisko apolityczne, poleca zatem powstrzymanie się od oficjalnych wystąpień w akcjach mających tło polityczne.

Godne zaznaczenia jest, że na Konferencji Oddziałów podczas Zjazdu Lwowskiego, Oddziały wysunęły, jako warunek pożytecznej i skoordynowanej współpracy wszystkich placówek Z. P. D., konieczność podawania do wiadomości w kronice Związku w „Pani Domu" opracowanych przez siebie tematów, programów przeprowadzonych na terenie kursów oraz wypróbowanych i przerobionych przepisów kulinarnych. Przy czym do kroniki zobowiązano się przesyłać ważniejsze wydarzenia z życia organizacyjnego Oddziałów, bez nazwisk poszczególnych osób, a podawać jedynie raz do roku imiona i nazwiska pań wchodzących w skład Zarządu oraz pań, które specjalnie zasługują na wyróżnienie dzięki swej pracy. Prosimy powyższe postanowienia wprowadzić w życie przy nadsyłaniu najbliższych sprawozdań do Zarządu Głównego, przeznaczonych do kroniki w „Pani Domu".

Oddziały pragnące odwiedzin członkiń innych Oddziałów, wchodzących w skład Zarządu Gł. zechcą w tej sprawie porozumieć się przede wszystkim z Zarządem Gł. w Warszawie.



Wieczorowa suknia z ciężkiego jedwabiu w kolorze brunatno-cynamonowym, wykończona szarfą z aksamitu barwy pomarańczowej i jasno-żółtej. Suknia ma duże wycięcie z przodu i krótkie rękawy. Uzupełnieniem wieczorowego stroju jest peleryna z lisów. Fot. RKO Radio.

Spośród dezyderatów zgłoszonych na Zjeździe we Lwowie, wniosek o przymusowym wprowadzeniu do sklepów z żywymi rybami przyrządu elektrycznego do ich zabijania został przez Zarząd Gł. przesłany do Zjednoczenia Tow. Opieki nad Zwierzętami R. P. Nadaje się on do spopularyzowania na terenach wszystkich Oddziałów ze względu na swe humanitarne nastawienie.

W związku z organizacją najbliższego Zjazdu Delegatek Z. P. D., Zarząd Główny przypomina, że pożądane jest, aby Oddziały przygotowały zawczasu referaty na poszczególne Komisje zjazdowe, które będą obradować na najbliższym Zjeździe w 1938 r. w Łodzi. Referaty i projekty należy nadsyłać do Zarządu Gł.

Zarząd Gł. przypomina, że w związku ze zbliżającym się terminem nowego spisu ludności, który będzie przeprowadzony w 1940 r. należało by wszcząć usilną propagandę w społeczeństwie w celu zorientowania opinii publicznej o słuszności i konieczności uznania pracy gospodyni domu za zawód i przyjęcia w spisie ludności nowego terminu „gospodyni domu" zamiast dotychczas istniejącego „przy mężu".

Poza tym Zarząd Główny poddaje Oddziałom pod rozwagę dwie następujące sprawy: 1) Jak należy w nowobudujących się domach rozmieszczać piece kuchenne? Czy przewody kominowe powinny dotykać ścian klatek schodowych, aby tam utrzymywać zimą pokojową temperaturę, a za to latem nie nagrzewać ścian mieszkalnych? Czy też mają być tak przewidziane w planach mieszkań, aby przytykały do ścian wewnętrznych, międzypokojowych, a wtedy ciepło wydzielone z palenisk kuchennych pozostawałoby zawsze w obrębie mieszkania?

2) Następna sprawa to oczyszczanie kominów, które w stolicy odbywa się drogą wysypywania bezpośrednio na dach sadzy wydobytej z komina. Wprawdzie usunięte w ten sposób sadze nie grożą pożarem, lecz są powodem zanieczyszczania naszych mieszkań, mebli, sprzętów i ubrania. Należy wspólnym wysiłkiem położyć kres tej metodzie.

Oddział w Katowicach

ul. 3 Maja 25, I p.

W połowie września po feriach letnich zaczęła się ożywiona praca w Oddziale. Odbyto we wrześniu i październiku 2 posiedzenia członkowskie i 2 posiedzenia Zarządu.

Prace poszczególnych Wydziałów:

Wydział gospodarczy urządził dwie herbatki towarzyskie, urozmaicone występami śpiewaczek teatru WP. Ireny Faryaszewskiej Strokowskiej, Elżbiety Jefimcowej oraz pianistów — absolwentów Instytutu Muzycznego. Wydział poza tym zajmuje się urządzaniem bufetu podczas zebrań brydżowych oraz sprowadzaniem artykułów żywnościowych dla Członkiń po zniżonych cenach.

Wydział klubowy urządza co wtorek brydża przy licznym udziale członkiń i ich rodzin oraz udziela lekcji brydża.

Wydział pomocnic domowych urządzał w każdy poniedziałek zebrania dla pomocnic urozmaicone pogadankami i pokazami: 1) Pokaz o zaprawie sezonowych owoców

(Weck), 2) pogadanka jak wybierać i kupować ubranie, 3) Pokaz przyrządzania i dzielenia drobiu przez zawodowego kucharza, 4) Pogadanka o dobrym wychowaniu, 5) Lekcja śpiewu. Poza tym Wydział zajmuje się intensywnie pośrednictwem pracy dla pomocnic domowych, biuro to prosperuje b. dobrze.

Wydział kursowy urządził kurs gotowania dla pań domu i pomocnic, pokaz taniego i eleganckiego przyjęcia na 10 osób. Jedna z członkiń odczytała pogadankę p. Chmieleńskiej p. t.: „Racjonalne odżywianie dziecka w wieku szkolnym i przedszkolnym", po czym nastąpiło otwarcie wystawki zaopatrzonej w eksponaty wykazujące, co dziecko jeść i pić powinno. Na zebraniu jedna z członkiń odczytała referat p. Ankiewiczowej p. t.: „Uświadomienie kobiety o znaczeniu L. O. P. P. w kraju i za granicą".

W Oddziale powstał nowy *Wydział popierania Kupiectwa Chrześcijańskiego*, który odbył 2 posiedzenia z odczytem p. mgr. Jolanty Grzybowskiej „Anna Jabłonowska jako ekonomistka i administratorka 18 wieku" Wydział ten założył Kasę bezprocentową dla popierania drobnego przemysłu.

Oddział w Warszawie

ul. Nowy Świat 9.

Od dnia 20 września odbywają się 20 lekcjowe kursy dla pań. Jeden już ukończono, dwa są w toku. Przeprowadzono także 2 lekcjowy kurs przetworów sezonowych.

We wrześniu i październiku r. b. w każdą środę o godz. 18-ej odbywały się pokazy kulinarne przetworów i marynat z pomidorów, grzybów, przyrządzanie marmolad i dżemów, potraw jesiennych, dziczyzny, drobiu, różnych pasztecików. Wypróbowane przepisy tych potraw są do sprzedaży w Poradni Związku Pań Domu, poniedziałki, środy i piątki od 12—14.

Projektowany na rok bieżący cykl wieczorów z dziedziny ekonomicznej i prawnej rozpoczęty został referatami wygłoszonymi na zebraniu członkiń p. mec. Wiewiórskiej i Westerskiej-Bielawskiej. Prelegentki omówiły obywatelskie i prywatne prawo kobiety w Polsce.

Na tymże zebraniu członkinie uchwaliły następujące wnioski:

I i II wnosi p. Lutostańska w związku z Kongresem przeciwalkoholowym:

Członkinie Związku Pan Domu zobowiązują się nie dawać napoi alkoholowych dzieciom i młodzieży szkół średnich i nakłaniać wszystkie matki do powzięcia podobnych postanowień.

Członkinie Związku Pań Domu uchwalają zmniejszyć stopniowo ilość napoi alkoholowych podawanych na swoich zebraniach towarzyskich — wprowadzając na ich miejsce naturalne soki owocowe.

III. P. Przybylska wnosi o „wszczęcie akcji poprawienia jakości pieczywa w Warszawie".

IV. Wniosek p. Chmieleńskiej „o wyjednanie zezwolenia na wietrzenie pościeli w oknach i na balkonach do godz. 9-ej rano".

Dnia 5. listopada na miesięcznym zebraniu członkiń pani Marya Romanowa wygłosiła odczyt p. t. „Stowarzyszenie i jego członkini", a p. Ezupowiczowa mówiła o „Przysposobieniu kobiet do obrony kraju".

Następne miesięczne zebranie członkiń odbędzie się 3 grudnia o godz. 17.30 na ul. Karowej 31.

Oddział w Wilnie

Zygmuntowska 18 — 4.

Powrót do czynnego życia po okresie wakacyjnym Oddział zamanifestował lampką miodu w „Kresowym Dworku", co dało impuls do ożywienia współżycia towarzyskiego wśród członkiń, coraz liczniej i chętniej uczęszczających na związkowe „herbatki". Na zebraniach dyskusyjnych wygłoszono cały szereg pogadanek, których interesujące tematy wywołały żywą dyskusję.

W październiku r. b. odbyły się dwa pokazy: 1) Przetwórstwo marmoladek i kandyzowanie owoców, oraz 2) Przyrządzanie mniej znanych potraw z jarzyn pospolitych i takich jak: pieprz turecki, bakłażany, kabaczki, karczochy i innych. Zorganizowano też dwie wycieczki: 1) na wystawę owoców i 2) do wileńskiej wytwórni win owocowych. Ta ostatnia wycieczka miała ten dobry wynik, że Z. P. D. zachęcił właścicieli do wyrabiania czystych soków owocowych, tak cennych ze względów higienicznych i odżywczych.

Za nieprzeciętny sukces poczytuje sobie Zarząd Wileńskiego Oddziału opracowanie tematów tygodniowych audycji dla kobiet wraz z wysunięciem nazwisk prelegentek, o co do Z. P. D. zwróciła się rozgłośnia wileńska Polskiego Radia. W rezultacie owego porozumienia, w okresie od końca października do Nowego Roku, Polskie Radio w Wilnie zaproponowało Z. P. D. wygłoszenie 5-ciu pogadanek 10-cio minutowych co czwartek o godz. 13-ej.

W sprawie pośredniczenia w nabywaniu grzybów suszonych dla Oddziałów, jak to było zwyczajem lat ubiegłych, Oddział w Wilnie komunikuje, że w r. b. grzybów na Wileńszczyźnie nie ma, wobec czego ceny są bardzo wysokie



W dzisiejszym numerze podajemy Paniom projekty i przepisy na brydżowe kolacje. Z mody przedstawiamy dwie suknie wieczorowe. Oto czarna jedwabna z długimi rękawami; ozdobę tej sukni stanowi bogate i oryginalne marszczenie z przodu. Fot. Warner Bros.

Kolacje brydżowe

Śledź garnirowany w oliwie lub sałatka śledziowa, albo: jaja w galarecie z sosem majonezowym lub tatarskim lub jaja z kawiorem. Piersi kuropatw na grzankach z sosem pieczarkowym. Mieszany kompot ze smażonych borówek i świeżych jabłek. Tort hiszpański, herbata, czarna kawa, drobne ciastka.

Dekoracyjne małe kanapki (patrz nr 3 b. r.). Pasztet z dziczyzny w maladze. Nerki cielęce duszone z ryżem na sypko. Sałata rzymska lub inna zielona, albo surówka z jarzyn mieszanych ze śmietaną. Owoce (winogrona, pomarańcze) w galarecie. Herbata, kawa, drobne ciastka.

Sałatka z jaj i kiszonych ogórków, ubrana czerwoną rzodkiewką i zieloną sałatą (nr 6 b. r.) lub sałata z jarzyn w sosie musztardowym. Grzanki z wątróbką. Udziec sarni lub zając pieczony, krokiety z ziemniaków; jabłka wydrążone napełnione surówką z selerów w majonezie. Ptysie z bitą śmietanką. Herbata, czarna kawa, herbatniki.

Ogórki kiszone faszerowane rybną sałatką lub inną mięsną w majonezie (nr 15—16 b. r.). Comber barani a la sarna, z makaronem włoskim ;sałata endywia. Krem jabłeczno-śmietankowy. Herbata, kawa, drobne ciastka.

Uwaga. Jeżeli w jadłospisach przyjęć uwzględnimy dania „amatorskie", jak dziczyznę, baraninę, śledzie itp., to obok nich należy uwzględnić potrawy proste, znane, bardziej higieniczne, jak jaja, szynkę, sałatki z jarzyn, kanapki itp. Z tego względu też pożądane jest, żeby dawać dwie zakąski do wyboru i dwa mięsa do wyboru, co przy potrawach ogólnie lubianych nie jest konieczne. Jeżeli chcemy, żeby kolacja wypadła taniej, możemy nie podawać deseru, a zakończyć kolację ciastkami, herbatą i kawą, roznoszonymi do stolików.

Grzanki z wątróbką

10 dkg słoniny
10 dkg cebuli
1/4 kg wątróbki cielęcej
1 jajo
pieprz i sól
parmezan
$2^1/_2$ plastra długiej bułki
masło

Słoninę pokrajać na grube skwarki i na pół wytopić, włożyć pokrajaną cebulę i przesmażyć do miękkości, ale nie zrumienić. Wątróbkę opłukać, obrać z błon, oddzielić żyły i przepuścić surową przez maszynkę od mięsa 2 razy, razem z przesmażoną cebulą i słoniną, wymieszać z surowym żółtkiem i ubitą pianą. Podłużne plastry czerstwej bułki posmarować masłem, położyć stroną smarowaną na deskę; na stronę niesmarowaną rozsmarować masę z wątróbki, posypać solą, pieprzem i parmezanem; każdy plaster przekrajać wzdłuż na połowę, a potem poprzecznie tak, żeby powstały małe kwadraciki. Przełożyć przy pomocy noża na blachę w takiej kolejności, w jakiej były krajane, wstawić do gorącego pieca i zrumienić od spodu. Nie trzymać w piecu zbyt długo, żeby masy na grzankach nie wysuszyć. Podawać jako gorącą przekąskę.

Jabłka napełnione surówką z selerów

8 równej wielkości deserowych jabłek
1 cytryna
surówka z selerów
nać pietruszki lub zielona sałata

Jabłka obrać, ściąć wierzchy, natrzeć z wierzchu cytryną, żeby nie pociemniały, wydrążyć głęboko specjalną łyżeczką, brzeg wyciąć w ząbki i napełnić surówką z selerów. Selery należy drobno pokrajać w makaron, wymieszać z majonezem, doprawić do smaku solą, cytryną i cukrem. Napełnione jabłka ułożyć na szklanym półmisku, ubrać gałązkami pietruszki lub zieloną sałatą. Podawać do mięs pieczonych lub dziczyzny. Można również wydrążone jabłka napełnić smażonymi borówkami wymieszanymi z tartym chrzanem.

Piersi kuropatw na grzankach z sosem pieczarkowym

4 kuropatwy
20 dkg słoniny
1/4 kg wątróbki
3 dkg masła
10 dkg cebuli
rosół lub madera

Grzanki:
1 czerstwa długa bułka
tłuszcz do smażenia

Sos pieczarkowy:
15—20 dkg pieczarek
3 dkg masła
3 dkg cebuli
sok z cytryny
rosół
3 dkg mąki
3/16 litra śmietany (3/4 szkl.)
zielona pietruszka
sól, pieprz

Kuropatwy oskubać, opalić, wypatroszyć, wymyć, nasolić, owinąć każdą plasterkiem słoniny (zostawić mały kawałek słoniny), owiązać i upiec. Gdy kuropatwy miękkie, przestudzić, zdjąć ostrożnie piersi dzieląc każdą na dwie połówki. Wątróbkę obrać z błon i żył, włożyć pokrajaną na przesmażoną na maśle cebulę wraz z pozostałą słoniną i smażyć bardzo krótko. Pozostałe mięso obrać z kuropatw i przepuścić 2—3 razy przez maszynkę razem z wątróbką i słoniną pozostałą z pieczenia, doprawić do smaku solą, pieprzem i winem.

Grzanki. Bułkę otrzeć na tarce ze skórki i pokrajać w 3 podłużne plastry grubości 1 cm. Z każdego plastra wykrajać 3 równej długości grzanki i zrumienić na tłuszczu na złoty kolor z jednej strony.

Stronę niezrumienioną grzanek posmarować pasztetem przygotowanym z kuropatw i wątróbki i na każdej grzance ułożyć ładnie pół piersi kuropatwy pokrajanej w plasterki, ułożyć na półmisku, wstawić do pieca i podgrzać. Przed samym podaniem polać gorące grzanki gorącym sosem pieczarkowym.

Sos pieczarkowy. Pieczarki wytrzeć z piasku, spłukać starannie i nie obierając pokrajać w paski, skrapiając sokiem z cytryny, żeby nie ciemniały. Cebulę bardzo drobno pokrajaną przesmażyć do miękkości na maśle, włożyć pieczarki i smażyć koło 10 minut, potem wlać kilka łyżek rosołu i zagotować. Tym rosołem rozprowadzić mąkę wymieszaną ze śmietaną, wlać do pieczarek i zagotować. Odstawić z ognia, osolić, dodać siekanej zielonej pietruszki.

Pasztet w maladze

Pasztet upieczony

Galareta:
3 szklanki mocnego rosołu
1 łyżka octu lub soku z cytryny
sól, odrobina cukru
3—4 łyżki malagi lub madery (może być krajowa)
karmel
sos z pieczenia mięsa bez tłuszczu
6—8 listków żelatyny, zależnie od mocy rosołu
2—3 białek

Żelatynę namoczyć w zimnej wodzie. Przygotować karmel z cukru skropionego wodą, rozprowadzić gorącą wodą. Do rosołu wlać sok z cytryny, surowe białka, wino, pozostawiony z dnia poprzedniego sos z pieczenia mięsa, który poprzednio został zastudzony w celu zebrania z niego tłuszczu; dodać karmel (tyle, żeby galareta miała ładny brązowy kolor ,a nie była gorzka) i doprawić do smaku solą i odrobiną cukru; mieszając bez przerwy jeden raz zagotować. Żelatynę wycisnąć, włożyć do naczynia i wylać galaretę na ścierkę zmoczoną zimną wodą i mocno wyciśniętą tak, żeby ściekała do naczynia z żelatyną. Podczas ściekania, galarety nie wyciskać, lecz przelewać ją na ścierce w coraz to inne czyste i zmoczone miejsce ścierki.



W Chemiczno-Kosmetycznym Laboratorium DEVA w Warszawie odbyło się w październiku poświęcenie nowego lokalu wytwórni, biura i gabinetów kosmetycznych przy ul. Widok 5. Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Podbielski. Uroczystość ta zgromadziła elitę towarzystwa stolicy, świat artystyczny i wielu przedstawicieli prasy. Wśród zaproszonych gości były panie: min-owa Popławska, min-owa Targowska, gen. Wieniawa-Długoszowska, prez-owa Jurjewiczowa, p. Anna Parandowska-Szelągowska, p. Lucyna Kotarbińska, dr-owa Kępińska, p. Lena Pappino, hr. A. Guagni de Marcovaldi, hr. M. de Lavaux, p. Maria Malicka, p. Zofia Lindorfówna, p. M. Gella, p. Żabczyńska, red. L. Bormannowa, p. Ilze Glinicka, red. J. Krawczyńska, p. R. Dalborowa, red. Dobrowolska, red. M. Zawadzka, p. M. Ankiewiczowa, oraz pp. dr. Krauze, prezes Górski, Al. Żabczyński, Zbyszko Sawan i inni.

Pasztet pokrajać w równe plastry, ułożyć na półmisku opierając jeden plaster o drugi i zalać krzepnącą, ale jeszcze płynną galaretką. Brzegi półmiska ubrać zielenią, białkiem i grzybami z octu. Można również część galaretki zastudzić zupełnie i posiekać na drobne kryształki i tym ubrać brzegi półmiska, lub wycisnąć przez tutkę zrobioną z pergaminu.

Taką samą galaretą można też zalać drób.

S. Witkowska.

Sałata z selerów w majonezie

1 kg dużych selerów	*Sos:*
wrząca woda	1 żółtko
sól, cukier do smaku	15 dkg oliwy z soi
ocet	sól, sok z cytryny
	szczypta cukru
	4 dkg orzechów włoskich
	listki zielonej sałaty

Selery wyszorować szczoteczką pod bieżącą wodą, obrać, pokrajać w talary grubości 1 cm. Talary selerów wrzucić na wrzącą osoloną wodę z dodatkiem cukru, ugotować do miękkości ,odcedzić, wykrajać okrągłą foremką równe krążki. Odlać część wywaru z selerów, przyprawić octem i cukrem do smaku, zalać nim wykrajane krążki i ostudzić je w wywarze.

Przyrządzić sos majonezowy: surowe żółtka rozetrzeć, wlewać po trochu oliwy ucierając, gęstniejącą emulsję rozrzedzać sokiem z cytryny i wywarem z selerów, uważając jednak, aby sos nie był za rzadki. Gdy sos połączy się z całą ilością oliwy, przyprawić go solą i cytryną do smaku. Ostudzone selery odcedzić i układać rzędami na szklanej prostokątnej salaterce, opierając jeden talarek o drugi. Boki salaterki przybrać przyciętymi listkami sałaty. Powierzchnię selerów polać majonezem, posypać grubo siekanymi orzechami.

Z. Czerny.

Krem jabłeczno-śmietankowy

2 szklanki przetartych jabłek	2 białka
1 szklanka śmietanki	10—15 dkg cukru
4 listki żelatyny	wanilia

Jabłka ubić z białkiem i cukrem, oddzielnie ubić śmietankę (na lodzie), dodać do jabłek, wlać żelatynę rozpuszczoną w trzech łyżkach gorącej wody, wanilię i ubijać (na lodzie), aż krem zacznie tężeć. Wyłożyć do formy zmoczonej wodą i posypanej mączką cukrową i postawić na lodzie. Gdy zastygnie, wyjąć z formy, polać sokiem lub konfiturami.

J. Czechowska.

Jaja z kawiorem

Z jaj ugotowanych na twardo ściąć wierzchy, wyjąć ostrożnie żółtka, z których zrobić majonez. Na okrągłym półmisku, na grubej warstwie gęstego majonezu układać wydrążone białka (spody trochę pościnać, żeby równo stały), napełnione na przemian kawiorem czarnym i czerwonym.

H. Kulzowa.

SPROSTOWANIE.

W artykule „Ziemniak — przyjaciel ludności" w nr 20 b. r. na str. 375 zaszła omyłka, którą Redakcja niniejszym prostuje. Mianowicie: dzienna konsumcja w rodzinie rolnika z okolic Jordanowa wynosi: 195 dkg ziemniaków, ok. 20 dkg innych jarzyn, 0.06 dkg mięsa i ok. 3 jaj na 40 dni (dane z roku 1935/36).

Przedruk dozwolony za każdorazowym upoważnieniem Redakcji. Rękopisów autorskich nie zwraca się.
Za dział ogłoszeniowy Redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Cena pojedyńczego egzemplarza dwutygodnika „Pani Domu": 70 groszy.

Warunki prenumeraty. W kraju rocznie zł 12, półrocznie zł 6, kwartalnie zł 3. Zagranicą rocznie zł 20. Dla członkiń Zw. Pań Domu rocznie zł 10, półrocznie zł 5, kwartalnie zł 2.50.
Prenumeratę zniżkową uwzględnia się jedynie w wypadku podania N-ru legitymacji członkowskiej.
Konto czekowe w P. K. O.: Pani Domu Czasopismo Nr. 7.740.
Zmianę adresu uskutecznia się za opłatą gr. 25; konieczne jest wyraźne podawanie imienia i nazwiska oraz dokładnego dawnego i nowego adresu.
Numery okazowe wysyła się po nadesłaniu adresu i 30 gr. w znaczkach pocztowych.
Ceny ogłoszeń: cała strona zł 300.— 1/2 str. zł 170.— 1/4 str. zł 90.— 1/8 str. zł 50.—. W tekście ceny o 50% wyższe.

Adres Redakcji i Administracji PANI DOMU: Warszawa, Nowy Świat 9, tel. 8-70-80.

Wydawca: M. Romanowa. **Redaktorki:** Ludwika Bormann i Marya Romanowa.

7619 Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Al Jerozolimskie 79. Tel 8-84-12, 8-28-02.